

POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 3 (129)

MARZEC
MARS

1967

ROK WYDANIA

ANNEE D'EDITION

XVI

...na rzymskim Kapitolu podpisano traktat, który stał się kamieniem milowym na drodze do zjednoczonej Europy. „Traktat Rzymski”, a raczej traktaty, bo jednocześnie narodziły się w Rzymie i Europejska Wspólnota Gospodarcza (t. zw. Wspólny Rynek) i Europejska Wspólnota Atomowa (t. zw. Euratom) ma swoją bardzo pouczającą historię. Przypomnijmy ją w największym skrócie!

DROGA DO ZJEDNOCZENIA

Gdy po ostatniej wojnie umilkły w Europie armaty, a z dalekiej Japonii doszedł odgłos pierwszej bomby atomowej, wielu świątłych europejczyków postawiło sobie pytanie: „Czy na naszym kontynencie musi być tak jak dotychczas: w każdym pokoleniu wojna, czy też można to zmienić i w jaki sposób?” Ponieważ agresja niemiecka była przyczyną wybuchu wojen zaczęto się zastanawiać jak można włączyć Niemcy do pokojowej współpracy europejskiej, dokonując tym samym rozbrojenia tego kraju, opartego na trwałych podstawach.

25 MARCA 1957 r., O GODZINIE 16 ej...

Doświadczenia wojenne wykazały pozatem, że zwycięstwa w nowoczesnej wojnie — a nie była to jeszcze wojna atomowa — nie może osiągnąć jedno państwo, nawet największe. Ponieważ bazą potęgi militarnej stał się przede wszystkim przemysł, a nie ilość żołnierzy — warunkiem zwycięstwa w ewentualnej wojnie musi być osiągnięcie potęgi przemysłowej w okresie pokoju. A przemysł, to z jednej strony kapitały na budowę i wyposażenie fabryk, z drugiej zaś wielkie rynki zbytu dla wyprodukowanych towarów. Przykład Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej zaczął być bardziej przekonujący, a przekonanie o możliwości zachowania „suwerenności” małych i średnich państw coraz mniejsze. Oczywiście, stare nawyki u jednych, a obrona interesów u drugich nie pozwoliły Europejczykom przejść od razu z jednego etapu historii w drugi; różne siły — nieraz przeciwstawne — zajęły się opóźnianiem historii.

Nic więc dziwnego, że okazja do zjednoczenia Europy jaką był Plan Marshall'a została zmarnowana. Poszczególne kraje wzięły amerykańskie pieniądze, aby budować konkurencyjne przemysły, nie dysponując wielkimi rynkami zbytu.

Agresywność Sowietów wobec wolnej części Europy była niewątpliwie elementem przyspieszającym proces zjednoczenia jej zachodniego przyczółka. Jednym z obiektów polityki sowieckiej było opanowanie Zagłębia Ruhry. Trzeba było szukać takiego rozwiązania problemu zachodniej Europy, który zabezpieczyłby ją przed próbami agresji sowieckiej, a nie był jednocześnie odrodzeniem nacjonalizmu niemieckiego, pokonanego po ciężkiej, długiej i krwawej walce.

Wynikiem tych poszukiwań była Deklaracja Roberta SCHUMANA z 8 maja 1950 r., w wyniku której powstała pierwsza Wspólnota Europejska: Francja, Włochy, Holandia, Belgia, Luksemburg i Niemcy Zachodnie postanowiły stworzyć wspólną organizację przemysłu węglowego i stalowego: E.W.W.S.

Równocześnie, niemal na mniejszą skalę, organizowała się o wiele ściślejsza i bardziej wszechstronna

współpraca między trzema małymi krajami Europy Zachodniej: Belgią, Holandią i Luksemburgiem, która dała w swoim wyniku organizm zwany BENELUX'em. Rola „poła doświadczalnego” jaką odegrał Benelux była w historii zjednoczenia Europy bardzo ciekawa.

Niestety, próby politycznego zjednoczenia Europy, jakie miały miejsce w latach 1952 i 1953 nie zostały uwieńczone powodzeniem. „Opóźniacze historii” byli jeszcze silni i trzeba było zrezygnować z logicznego planu organizowania Europy, który polegał na stworzeniu najpierw kierownictwa politycznego.

Nastąpiła dalsza próba. Starano się stworzyć wspólnie siły zbrojne „Europy Sześciu”, oparte na załączkach potencjału przemysłowego, który stwarzała Europejska Wspólnota Węgla i Stali. Była to jeszcze jedna porażka: Dnia 30 sierpnia 1954 r. parlament francuski manewrowany przez ówczesnego premiera Mendès-France odmówił ratyfikacji traktatu o Armii Europejskiej, przyjętego już przez 5 pozostałych krajów. W kilka miesięcy później, Traktat Paryski stworzył podwaliny dla wyposażonej we własny sztab generalny armii niemieckiej (Bundeswehr), której stworzenia „europejczy” chcieli uniknąć.

ZRYW REWOLUCYJNY

Wydawało się wówczas, że idea zjednoczenia Europy jest zupełnie pogrzebana. Ale przeciwnicy Europy — komuniści i nacjonalisti — cieszyli się naprzód. Grono polityków przekonanym, że zjednoczenie Europy jest koniecznością historyczną, o ile nasz kontynent chce odegrać jeszcze jakąś rolę w polityce światowej nie dało za wygraną. Wszystkie kraje „Europy Sześciu” były w tym gronie reprezentowane; czołowi przywódcy europejscy należeli do różnych partii politycznych, tak prawnicy jak lewicy. Wśród najwybitniejszych należy wymienić Jean Monnet, Antoine Pinay, Guy Mollet (Francja), Paul-Henri Spaak (Belgia), Beyen (Holandia), Gaetano Martino (Włochy), Bech (Luksemburg), Adenauer, Hallstein (Niemcy); lista ta jest oczywiście nie pełna, gdyż w każdym niemal kraju także inni politycy brali czynny udział w budowie dzieła, które było wynikiem ich wspólnej wiary w konieczność zjednoczenia Europy.

1 czerwca 1955 r. sześciu ministrów spraw zagranicznych spotyka się w Messynie, gdzie dyskutują nad projektem wspólnej gospodarki, wysuniętym przez kraje Beneluxu; projekt ten jest bardzo skromny i ostrożny: mówi o układzie taryfowym, o organizacji transportu, o wspólnym wykorzystaniu źródeł energii, zwłaszcza atomowej itp. Innymi słowy, jest to przyszłowiowe dmuchanie na zimne.

Projekt ten rewolucjonizuje odważne wystąpienie holenderskiego ministra spraw zagranicznych Beyen'a, który wzywa do zrobienia wielkiego kroku naprzód w postaci stworzenia pełnej organizacji gospodarczej „Europy Sześciu”, jako wstęp do późniejszej organizacji politycznej Wspólnoty. Zebrani poszli za wskazówkami Beyen'a i powierzyli kierownictwo prac przygotowawczych belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych Spaak'owi. Prace ekspertów pod kierownictwem Spaak'a rozpoczęte 9 lipca 1955, zakończone zostały w maju 1956 r. przyjęciem przez nowe zebranie ministrów spraw zagranicznych „szóstki” w Wenecji

przygotowanych przez rzeczoznawców propozycji. Na początku 1957 r. mają miejsce ostatnie narady ministrów najpierw w Brukseli, potem w Paryżu. 25 marca 1957 r. Traktaty Rzymskie zostały podpisane, a Wspólny Rynek i Euratom weszły w okres realizacji.

BILANS 10 LAT

Jaki jest bilans 10 lat istnienia i działania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Europejskiej Wspólnoty Atomowej? Zaczniemy od tej pierwszej, z którą codziennie i coraz bardziej bezpośrednio stykają się dziesiątki milionów obywateli Wspólnoty. Bilans ten nie jest łatwy do zrobienia, bo wiele jego danych wymyka się z pod obliczeń cyfrowych. Nastąpiła przede wszystkim zmiana w myśleniu milionów ludzi, dla których „Wspólny Rynek” stał się czymś niezbędnym. Nastąpiło zbliżenie między sześciu narodami dzięki wymianie turystów i pracowników możliwej wobec zniesienia barier paszportowych.

Zobaczmy jednak w jakim stopniu zostały wykonane zadania Wspólnego Rynku, o których mówi art. 3 Traktatu Rzymskiego! 1. — Zniesienie ograniczeń w handlu wewnętrznym Wspólnoty (cła, kontyngenty) nastąpi 1 lipca 1968 r., a więc na 18 miesięcy przed terminem ustalonym w Traktacie. 2. — Jeżeli chodzi o wspólną politykę handlową, to wspólna taryfa celna zewnątrz na wejście w życie 1 lipca 1968 r. Obniżenie tej taryfy na drodze układu między wszystkimi krajami uprzemysłowionymi (t. zw. Kennedy Round) negocjowane jest obecnie w Genewie, przyczem „Europa Sześciu” przemawia jednym głosem: Komisji E.W.G.-Wspólnota zawarła wiele układów handlowych (w imieniu 6 krajów łącznie) z wieloma państwami.

3. — **Swobodne krążenie kapitałów, usług i osiedlanie się ludzi**, sprawa ta choć poważnie posunięta naprzód, nastęrcza wiele trudności różnego rodzaju i nie wiadomo czy będzie całkowicie załatwiona przed ustaloną w Traktacie Rzymskim datą 1 stycznia 1970 r.

4. — **Wspólna polityka rolna** została ustalona w lipcu ub. roku; na wielu odcinkach już weszła w życie, a całkowicie będzie obowiązywała od 1 lipca 1968 r.

5. — **Wspólna polityka transportowa** czyni małe postępy, głównie na skutek oporu ze strony Holendrów, którzy pragną zachować swobodną konkurencję, podczas gdy inni pragną ją poddać wspólnym przepisom ograniczającym. 6. — **Zasady konkurencji** między przedsiębiorstwami Wspólnego Rynku zostały wprowadzone w życie. Spory w interpretacji tych przepisów rozstrzyga Trybunał Sprawiedliwości Wspólnoty. Ustawodawstwo podatkowe sześciu krajów jest na drodze do zbliżenia się, na drodze przyjęcia tych samych zasad opodatkowania.

7. — **Uzgodnienie polityki ekonomicznej** „Sześciu” zostało poważnie posunięte naprzód dzięki spotkaniem Ministrów Skarbu, które odbywają się raz na trzy miesiące. 8. — **Zbliżenie ustawodawstwa** krajów Wspólnoty w tej mierze w jakiej jest to konieczne dla działania E.W.G. we wszystkich dziedzinach objętych Traktatem Rzymskim. Nie chodzi tu o przyjęcie tych samych tekstów ustaw i regulaminów, ale o ich harmonizację. W tej dziedzinie musimy zanotować poważne opóźnienie w kalendarzu prac Wspólnoty, ale zakres ustawodawstwa podlegającego harmonizacji jest olbrzymi. Dopiero wtedy na granicach wewnętrznych Wspólnoty znikną nie tylko celnicy, ale i posterunki graniczne.

9. — **Europejski Fundusz Socjalny** działa już od kilku lat. Ma on za zadanie zwiększyć możliwości załatwienia pracowników. W roku 1965 z funduszu tego wydano 6 milionów dolarów na przygotowanie pracowników do wykonywania innego zawodu (np. po zamknięciu fabryk) a 1 milion na osiedlenie się ich w innym regionie, gdzie znaleźli pracę. 10. — **Działa również Europejski Bank Inwestycyjny**. Przyczynia się on swoją działalnością, do równomiernego rozwoju wszystkich regionów Wspólnoty; to też przy pomocy jego funduszy dokonano się ożywienia gospodarczego Południowych Włoch („mezzogiorno”), Południowej Francji, Breta-

(patrz str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French, and English.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page internationale” en français et anglais.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer und englischer Sprache.

(dokończenie ze str. 1)

nii, niektórych regionów graniczących z żelazną kurtyną oraz takich, które zostały pokrzywdzone na skutek rozwoju innych części Wspólnoty. (np. przez zamykanie fabryk nie wytrzymujących konkurencji). 11. — **Stowarzyszenie z krajami zamorskimi**, które w momencie powstania Wspólnego Rynku nie było nieopodległe zostało rozwinięte przez pakt w Yaoundé z 18 krajami afrykańskimi języka francuskiego; dzisiaj ich liczba się powiększyła.

Bilans nie byłby pełny gdybyśmy nie wspomnieli o instytucjach Wspólnoty, których działalność pozwoliła na osiągnięcie tych wyników. Największe z pośród nich uprawnienia posiadał Komitet Ministrów, reprezentujący państwa należące do E.W.G., ale największe zasługi dla Wspólnoty położyła niewątpliwie Komisja Europejska, zwana często od nazwiska swego przewodniczącego Komisją Hallsteina. Pożyteczne działało również Zgromadzenie E.W.G., które przyjęło nazwę Parlamentu Europejskiego, mimo że — na skutek oporu Francji — nie udało się jeszcze przeprowadzić wyborów powszechnych i bezpośrednich, o jakich mówi Traktat Rzymski. Wreszcie, Trybunał Sprawiedliwości spełniał ku zadowoleniu państw rolę którą powierzył twórca E.W.G.: autorytetu prawniczego i najwyższej instancji sądowej „Wspólnego Rynku”.

Osiągnięcia instytucji gospodarczej przedstawiane są normalnie w cyfrach. Ograniczmy się tylko do dwu. Pierwsza dotyczy dochodu narodowego brutto. Jeżeli przyjmiemy na 100 dochód narodowy Stanów Zjednoczonych, „Zony Wolnego Handlu” (t. zw. „Siódemki”) i E.W.G. w momencie startu „Wspólnego Rynku”, to w roku 1958 r., to w roku 1965 E.W.G. osiągnęło około 145, Stany Zjednoczone około 135, a „Siódemka” trochę mniej. Świadczy to dobrze o rozwoju gospodarki „Wspólnego Rynku” w stosunku do jego głównych konkurentów.

Druga cyfra dotyczy porównania — w tym samym okresie — obrotów handlowych wewnątrz Wspólnoty z obrotami E.W.G. z resztą świata. Przyjmując za 100 stan w r. 1958 stwierdzamy, że handel wewnętrzny E.W.G. osiągnął w r. 1965 wskaźnik 300, podczas gdy handel z resztą świata doszedł tylko do wskaźnika 170. Jest to chyba najbardziej przekonujący dowód jakie korzyści płyną z gospodarki operującej wielkimi rynkami zbytu bez granic, choć w ciągu tych 7 lat granice celne ustępowały dopiero stopniowo.

CO ZOSTAŁO DO ZROBIENIA ?

Zobaczmy teraz jakie perspektywy otwierają się przed Wspólnotą i co zostaje do zrobienia. Wspominaliśmy już wyżej o negocjacjach w sprawie obniżenia o połowę taryf celnych i ułatwienia obrotów produktami rolnymi zwanych „Kennedy Round”; toczą się one w tej chwili w Genewie, a Wspólny Rynek odgrywa w nich rolę lidera.

Fuzja Egzekutyw trzech istniejących Wspólnot została zdecydowana traktatem podpisanym 8 kwietnia 1965 r. E.W.G., Europejska Wspólnota Atomowa i Europejska Wspólnota Węgla i Stali mają być kierowane przez jedną czternastoosobową Komisję, która w ciągu trzech lat ma za zadanie opracowanie nowego traktatu, który zastąpiłby Traktaty Rzymskie (E.W.G. i E.W.A.) i Traktat Paryski (E.W.W.S.). Niestety spory co do osób mających wejść do tej nowej Komisji nie pozwoliły dotychczas na jej ukonstytuowanie; jest to jedna z najbliższych spraw do załatwienia.

Zakończenie budowy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Jak wspomnieliśmy wyżej, zniesienie ceł wewnętrznych i ustanowienie wspólnej taryfy celnej zewnętrznej stworzy dopiero właściwy Wspólny Rynek czy unię celną między sześcioma krajami. Ale E.W.G. to jest znacznie więcej niż tylko unię celną. Trzeba więc uzgodnić wspólną politykę gospodarczą, wspólną monetę, wspólne planowanie gospodarcze, it., itd. Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia!

Rozszerzenie geograficzne Wspólnoty jest na porządku dziennym. Najwięcej mówi się o przystąpieniu Wielkiej Brytanii do E.W.G., ale nie trzeba zapominać, że Dania, Norwegia i Irlandia pragną być także członkami Wspólnoty, a Austria, Szwajcaria, Portugalia i Hiszpania pragną uzyskać prawa „państwa stowarzyszonego” (statut d'association). Wszystko to stwarza wiele trudnych problemów różnej natury; chodzi tu zarówno o dostosowanie struktur gospodarczych do wymagań E.W.G. jak i o zagadnienia obrony (Wielka Brytania jest mocarstwem atomowym), jak i o problemy polityczne wynikłe z neutralności w wypadku Szwecji, Szwajcarii, a zwłaszcza Austrii.

Wreszcie — i to może dla dalszej przyszłości jest najważniejsze — przed Wspólnotą stoi **problem unię politycznej.** Traktat Rzymski zaczyna się od słów: „Zdecydowano na założenie podwalin pod coraz ściślejszy związek między państwami europejskimi...”. Ta „union sans cesse plus étroite”, to — w rozumieniu twórców Traktatu — unię polityczna Europy do której „Wspólny Rynek” i „Euratom” są tylko wprowadzeniem. Cel operacji był i pozostaje polityczny! Mało tego: wraz z postępowaniem E.W.G., która niedługo zakończy swój „okres przejściowy” (przewidziany przez Traktat na 12 lat), unię polityczną staje się koniecznością, gdyż decyzje w dziedzinie gospodarczej coraz bardziej przestają mieć charakter techniczny, a stają się opcjami

politycznymi. Kraje Wspólnoty mające różną politykę zagraniczną i różne koncepcje w dziedzinie obrony inaczej kształtować będą ich politykę gospodarczą, a — jak mówiliśmy wyżej — polityka ta ma być wspólna.

Próby unii politycznej, znane pod nazwą „Plan Fouchet” nie powiodły się. W roku 1962 partnerzy Francji plan ten odrzucili, gdyż nie stwarzał on perspektyw zjednoczenia Europy na bazie zbliżonej do tej, która zapewniła powodzenie Wspólnego Rynku, to znaczy zawierającej minimum „ponad-państwowości” (supranationalité) i zasadę kolegialności decyzji organu kierowniczego. Obecnie przewidziane jest na kwiecień br. spotkanie szefów państw i rządów Wspólnoty w Rzymie dla uczczenia dziesiątej rocznicy Wspólnego Rynku. Jeżeli do tego spotkania dojdzie, sprawa Unii politycznej będzie stanowiła prawdopodobnie jeden z głównych tematów obrad. Cztery elementy polityki międzynarodowej: 1. — projekt amerykańsko-sowiecki traktatu przeciw mnożeniu broni atomowej. 2. — polityka „otwarcia na Wschód”. 3. — Kandydatura Wielkiej Brytanii do E.W.G. wywołującej zmuszać do przyspieszenia decyzji w sprawie unii politycznej państw Wspólnoty i 4. — opóźnienie technologiczne Europy w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Jeżeli Europa (nawet zachodnia) nie zjednoczy się w ramach instytucji politycznych obejmujących swymi uprawnieniami politykę zagraniczną i obronę, będzie musiała prawdopodobnie zrezygnować ze swojej roli w polityce światowej; jeżeli nie podejmie wspólnej akcji w kierunku szybkiego nadrobienia opóźnienia w dziedzinie technologii, stanie się w ciągu jednego pokolenia kolonią gospodarczą Ameryki i straci tę siłę atrakcyjną, jaką dzisiaj posiada w stosunku do świata komunistycznego, który zazdrości Europie zachodniej nie tylko wolności, ale i dobrobytu.

WSPÓLNY RYNEK A EUROPA WSCHODNIA

I tu dochodzimy do sprawy, dla nas Wschodnio-Europejczyków, dla nas Polaków najważniejszej. E.W.G. jest dla sowieckiej części Europy nie tylko przedmiotem zazdrości, ale i zagrożeniem. Nie militarnym, a gospodarczym. W Europie powstała nowa potęga ekonomiczna, z którą trzeba się liczyć i z którą trzeba pertraktować. Wprowadzanie wspólnych taryf celnych E.W.G. presuwać będzie coraz bardziej pertraktację ze stolic Wspólnoty do Brukseli, siedziby Komisji Wspólnego Rynku. Ze Wspólnotą świat sowiecki będzie się musiał coraz bardziej liczyć jako największym praktycznym rynkiem zbytu (zwłaszcza po wejściu Wielkiej Brytanii), a co za tym idzie największym źródłem dewiz, od których zależą w wielkiej mierze inwestycje. Ale nie tylko to! Jak wielokrotnie pisaliśmy, Wspólny Rynek nie tylko nie był przewidziany przez komunistyczne „biblie” Marksa, Lenina i Stalina, ale nawet był zaprzeczeniem teorii sowieckich teoretyków. Udał się mimo wszystko i dziś już nikt tego za „żelazną kurtyną” nie dyskutuje. Porównanie ze zmontowanym przez Sowiety Komekonem nie jest przedmiotem dumy najbardziej nawet tępych „planistów”. Jeżeli Wspólny Rynek okazał się takim sukcesem, to nie tylko dlatego że metody demokratyczne (uzgadniania, dogadywania się, mimo dużych nieraz trudności) górują nad metodami komunistycznymi (rozkaz z góry, wykonać). Powodzenie E.W.G. było także kwestią struktury. Gdyby Stany Zjednoczone weszły do Wspólnego Rynku jako jeden z jego partnerów, przyniosłyby prawdopodobnie europejskich partnerów swoją potęgą ekonomiczną, że trudno im byłoby osiągnąć normalny rozwój swoich systemów gospodarczych. Jak można było spodziewać się czego innego w Komekonie, do którego nie tylko weszły Sowiety z ich ciężarem gospodarczym, ale natychmiast rozpoczęły eksploatację bez miłosierdzia ich europejskich partnerów. Może więc E.W.G. posłuży satelitom Sowietów jako przykład po jakiej drodze trzeba iść aby osiągnąć ten wspaniały rozwój gospodarczy, o którym się mówi na wiecach, a który turyści z Europy Wschodniej przyjeżdżają podziwiać na Zachodzie.

Jako Polacy, powinniśmy pragnąć, aby w czasie możliwie najszybszym została stworzona Europa polityczna, wyposażona w odpowiednie instytucje. Ta właśnie unię polityczna sześciu (a o ile można 18-tu) wolnych krajów naszego kontynentu mogłaby w stosunku do świata sowieckiego przemawiać jednym głosem i ukrocić „konkurencję” między krajami Europy Zachodniej, która — jak dotychczas — polega na licytowaniu się w uśmiechach do komunistycznych przywódców i umacnianiu ich władzy nad narodami, których los „załatwia się” na Zachodzie wyrazami współczucia i westchnienia.

Na drodze do pełnego zjednoczenia Europy stoi wiele jeszcze przeszkód. Chcielibyśmy aby Federacja Europejska powstała już jutro, ale wiemy że musimy się uzbroić w cierpliwość. Ważne jest jednak, aby nie tracono czasu, bo na zjednoczenie Europy czekają nie tylko obywatele krajów wolnych, ale i 120 milionów ludzi za „żelazną kurtyną”, którym w Jałcie odebrano nie tylko prawo do wolności, ale i prawo do dobrobytu.

Czego trzeba, aby przybliżyć dzień powstania Federacji Europejskiej? Przede wszystkim woli politycznej jej powstania. O ile taka wola istnieje — jak często

RADZYMY PRZECZYTAĆ

1. — Paul FABRA — „Y a-t-il un Marché commun?”, Coll. „Société”, Editions du Seuil, Paris, 1965, str. 128.
2. — Yves MALGRAIN — „L'intégration agricole des Six”, Coll. „Marchés et Structures agricoles”, Ed. Cujas, Paris, 1965.
3. — Finn B. JENSEN et Ingo WALTER — „The Common Market”, J.B. Lippincott Company, Philadelphia and New York, 1965, str. 278.
4. — Henry ANTONY — „Economie et Prospective”, Ed. Aubier, Paris, 1965, I tom, str. 204.
5. — Franco MORANDI — „Comunità e Società industriale”, Edizioni di Comunità Nuova, Milano.
6. — J. BEAUJEU-GARNIER, A. GAUBLIN et A. DELOBEZ — „Images économiques du monde 1964”, S.E.D.E.S. i C.D.U., Paris, 1965, str. 228.
7. — „Biographie des membres du Parlement européen”, Société générale de presse, 13, av. de l'Opéra, Paris (1er) 1966.
8. — André AMAR — „L'Europe a fait le monde”, Coll. „Présence Planète”, Ed. Planète, 1966.
9. — Jean-Pierre COLIN — „Le Gouvernement des juges dans les communautés européennes”, „Bibliothèque de droit international”, L.G.D.J., 1966.
10. — Robert CAUTE — „La Gauche en Europe”, Coll. „Univers des connaissances”, Ed. Hachette, Paris, 1966.
11. — Club Jean MOULIN — „Pour une politique étrangère de l'Europe”, Coll. „Jean Moulin”, Ed. du Seuil, Paris, 1966.
12. — „221.750.000 consommateurs. Les Européens tels qu'ils vivent”, Sélection du Readers Digest.
13. — Jules HERMANS — „L'Evolution de la pensée européenne d'Aristide Briand”, Collection des mémoires”, Publications du Centre européen universitaire de Nancy, 1966.
14. — Götz von HIPPEL — „La séparation des pouvoirs dans les communautés européennes”, Coll. des mémoires”, Publication du Centre européen universitaire de Nancy.
15. — Anne-Marie HOUBINE et Jean-Raymond VERGES — „Le Parlement européen dans la construction de l'Europe des Six”, Coll. : „Travaux et recherches de la faculté de droit et des sciences économiques de Paris”, — Série Europe, P.U.F. 1966.
16. — Pierre LALUMIERE et André DEMICHEL — „Les Régimes parlementaires européens”, Coll. „Thémis”, P.U.F., Paris, 1966.
17. — Philippe MANIN — „Le Rassemblement du peuple français (R.P.F.) et les problèmes européens”, Coll. „Travaux et recherches de la faculté de droit et des sciences économiques de Paris — Série Europe, P.U.F., Paris, 1966.
18. — Alessandro SILJ — „L'Industrie européenne face à la concurrence internationale”, Centre de recherches européennes, Lausanne (Nr. 81), 1966 r.
19. — Pierre URI — „Europe et Amérique”, Collection des conférences”, Publication du Centre européen universitaire de Nancy, 1966 r.
20. — Enzo BETTIZIA — „L'Altra Europa”, Edizioni Vallecchi, Firenze, 1966.
21. — Wladimir WEIDIE — „Arti e Lettere in Europa”, Ferro Edizioni, Milano, 1966 r.
22. — Franz-Joseph STRAUSS — „Entwurf für Europa”, Stuttgart, Seewald Verlag, str. 164, 1966 r.
23. — Karl SCHMID — „Europa zwischen Ideologie und Verwirklichung. Psychologische Aspekte der Integration”, Zürich und Stuttgart, Artemis Verlag, 192 str., 1966 r.
24. — Richard COUDENHOVE-KALERGI — „Panuropa 1922 bis 1966”, Wien-München Verlag Herold, 140 str., 1966 r.
25. — Hendrik BRUGMANS — „Im Schmelztiegel der Geschichte : 14 Stationen europäischer Entwicklung”, Gütersloh, C. Bertelsman Verlag, str. 160, 1966 r.
26. — Abel MIROGLIO — „La psychologie des peuples”, Presses Universitaires de France (P.U.F.), Paris, 1965, 126 str.
27. — Stanisław OSSOWSKI — „Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny”, Biblioteka Myśli Współczesnej, Łódź, 1946, 24 str.
28. — Alfred FABRE-LUCE — „L'histoire démaquillée”, Robert Laffont, Paris, 1966 r.
29. — Zbigniew K. BRZEZIŃSKI — „Alternative zur Tielung. Neue Möglichkeiten für eine gesamteuropäische Politik”, Köln-Berlin, Kiepenheuer & Witsch, str. 242, 1966 r.
30. — Jerome DAVIS — „Citizens of One World”, The Citadel Press, New York, 221 str., cena 2 dol. 35.

powtarza jeden z twórców Traktatu Rzymskiego Paul-Henri Spaak — to wszystkie trudności techniczne są możliwe do pokonania.

To też zadaniem każdego federalisty, a nawet po prostu każdego Europejczyka jest dorzucanie codziennie swojej cegiełki, aby wola stworzenia Zjednoczonej Europy pełnej i całej, stała się udziałem tych, którzy o losach poszczególnych krajów decydują.

PO WYBORACH WE FRANCJI

Dziwne wybory! Po najdłuższej chyba kampanii wyborczej w powojennej historii Francji (trwała ona bowiem od zakończenia wyborów prezydenckich w grudniu 1965 r.) przyszła pierwsza tura wyborów powiatowa trąbami zwycięstwa „V-ej Republiki” (68 wybranych na 81) i „naukowymi” prognostykami maszyn elektronicznych. Potem przyszła druga tura, w której opozycja była o krok od zwycięstwa a w metropolii nawet zdobyła większość mandatów. W wielu okręgach wyborczych walka była tak ostra że zwycięstwo tej lub innej strony osiągnęła większością kilkuset, a nawet kilkudziesięciu głosów. Prawie jedna trzecia Zgromadzenia Narodowego to deputowani, którzy nie zasiadali poprzednio w Izbie. Procent głosujących był wysoki (około 80%) co świadczy o dużym zainteresowaniu ze strony wyborców.

Dwa tematy kampanii wyborczej wysuwały się na czoło: instytucje polityczne Francji, a w szczególności rola prezydenta republiki i trwałość rządów oraz sytuacja gospodarcza i socjalna kraju, któremu zaczyna zagrażać bezrobocie. — Polityka zagraniczna tym razem odegrała stosunkowo małą rolę w kampanii wyborczej. Komuniści nie mieli żadnego interesu w atakowaniu gaullistowskiej polityki „otwarcia na Wschód”, gaulliści nie mieli specjalnego powodu się nią chwalić, bo są już znaki że wielkich owoców nie da. Federacja Lewicy — zgodna w ogólnych zarysach z Centrum demokratycznym co do polityki europejskiej, a nawet atlantycznej — nie chciała podkreślać istotnych różnic między swoim programem, a hasłami Partii Komunistycznej, z którą miała sojusz wyborczy. Pozostało więc Centrum Demokratyczne, które często mówiło o zjednoczeniu Europy, a jego przywódca Jean LECANUET poświęcił nawet tej sprawie jedno ze swoich przemówień w telewizji.

W obrachunku strat i zysków po drugiej turze wyborów najbardziej poszkodowaną jest gaullistowska „V-e République”, która straciła 40 mandatów, choć zachowała w Izbie arytmetyczną większość (244 mandaty na 487). Jeżeli jednak w tej koalicji wyłączyć „Niezałącznych Republikanów”, których wodzem jest b. min. Skarbu V. GISCARD D'ESTAING, którzy zwiększyli swój stan posiadania o 10 mandatów, wynika że trzon „V-e République”, a mianowicie U.N.R. stracił nie 40 ale 50 mandatów. Do obozu pokonanych należy również Centrum Demokratyczne, które straciło 15 mandatów. Przyczyna niepowodzenia Centrum — jak twierdzi większość komentatorów — leży w propozycjach czynionych publicznie przez J. Lecanuet pod adresem obozu gaullistowskiego.

Obóz zwycięzców jest na lewicy. Federacja Lewicy Demokratycznej i Socjalistycznej (FGDS) złożona z socjalistów, radykałów i klubu zrzeszonych w Convention des Institutions Républicaines zdobyła o 25 mandatów więcej. W dużej mierze przyczyną tych zwycięstw był sojusz wyborczy z komunistami, który polegał na wycofaniu w drugiej turze kandydata komunistycznego lub FGDS gorzej uplasowanego, aby drugi mógł wspólnymi głosami wygrać. Większość wyborców dostosowała się do wskazań kandydatów, którzy się wycofywali na rzecz innych.

Mała partia „zjednoczonych socjalistów (P.S.U.) też powiększyła swój stan posiadania uzyskując 3 nowe mandaty.

Bezsprzecznie jednak zwycięzcami w tych wyborach są komuniści. Nie tylko zdobyli oni 32 nowe mandaty podważając tym samym beznadziejność swoją reprezentację w Zgromadzeniu Narodowym (z 41 na 73) ale przede wszystkim wyszli z odosobnienia w którym się znaleźli w maju 1947 roku kiedy to socjalistyczny premier Ramadier usunął ich z rządu. Sojusz lewicy zagrał nie tylko liczbowo, ale i politycznie. Francuska Partia Komunistyczna jest na najlepszej drodze do odtworzenia Frontu Ludowego z roku 1936; tylko wówczas komuniści byli w nim w mniejszości, dzisiaj będą mogli nim kierować. Gaulliści dopiero w ostatniej chwili zrozumieli, że polityka „otwarcia na Wschód” ma swoje konsekwencje wyborcze i że nie wózi się po Francji Chrzcuszcowa i Kosygina po to, aby robili oni propagandę dla kogokolwiek innego poza komunistami. To też na kilka dni przed drugą turą obóz rządowy zaczął propagować hasła antykomunistyczne. Za późno!

Jak się zachowali w tych wyborach wyborcy polscy? Wśród kandydatów, praktycznie nie było ich wcale. Nawet kandydaci blisko związani ze sprawami polskimi, jak J.P. PALEWSKI, nie żyją życiem społeczności polskiej ani od polskich głosów nie zależą. Inni, to żydzi polscy, którzy z Polakami żadnego kontaktu nie mają lub ludzie o polskich nazwiskach zupełnie nieznanymi w naszej społeczności. Nie znamy nazwisk „ewentualnych zastępców”, to znaczy tych którzy automatycznie wejdą do Zgromadzenia Narodowego o ile kandydat wybrany z jakiegokolwiek przyczyn przystanie piastować swój mandat. Może wśród nich znalazłoby

się trochę ludzi związanych z życiem polskim, jak np. wysunięty przez komunistów w Feignies (Nord) Jan Jarosz. Na innym miejscu podajemy zresztą ich pełną listę.

Chociaż tu i ówdzie, na Północy i w Lotaryngii kandydaci nie-komuniści zainteresowali się polskimi wyborcami, a nawet wydali ulotki po polsku, niestety trzeba stwierdzić, że w propagandzie wyborczej w języku polskim na pierwszym miejscu byli komuniści. Marcowy numer „Biuletynu Informacyjnego Francuskiej Partii Komunistycznej w języku polskim” prawie całkowicie poświęcony był propagandzie wyborczej i instrukcjom jak mają głosować w poszczególnych okręgach polscy wyborcy. Oddajmy też sprawiedliwość komunistom. Ale wyciągnijmy z tego wnioski! Ten numer „Biuletynu Informacyjnego” o którym mówimy powinien być pokazany deputowanym i działaczom niekomunistycznym partii francuskich w okręgach w których mieszkają Polacy jako wzór skutecznej roboty. Pewien ksiądz polski, po obejrzeniu licznych podpisów pod apelem Partii Komunistycznej zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjnym” smutnie pokiwał głową: „A czy nasi ludzie chcieliby się podpisać pod apelem innej partii?” Chyba ma rację: tych „naszych ludzi” uczono od przeszło 40 lat, że „polityka to brudna rzecz”, a komunistów uczono, że „polityka przede wszystkim”. Dlatego też polscy komuniści zasiadają w radach gminnych, a „nasi ludzie” na akademiach ku czci Kościuszki!

Słów tych nie piszemy po to, żeby wyrazić gorzyc z powodu braku wyrobienia politycznego naszych rodaków i z powodu tępoty tych, którzy się uważają za ich przywódców. Jak zwykle, mamy na oku cel praktyczny! W październiku tego roku odbędą się we Francji wybory kantonalne, to znaczy wybory członków Rad Departamentalnych (Conseils Généraux). Co drugi kanton Francji wybierze na sześć lat swego przedstawiciela w „małym parlamencie” departamentu. Czy na tym szczeblu znajdują się polscy kandydaci, których zabrakło przy wyborach do parlamentu? Zobaczymy. W każdym razie o tych kandydaturach trzeba myśleć już teraz, bo kilka miesięcy (na które przypada okres wakacji!), to nie jest dużo. Zwłaszcza, że kandydaturę trzeba uzgodnić z ugrupowaniami politycznymi lokalnymi, o ile ma mieć szanse przejścia. Na jesienne wybory kantonalne zwracamy uwagę żywszych elementów społeczności polskiej we Francji, a zwłaszcza młodzieży w tym kraju urodzonej. Obyśmy po wyborach do Rad Departamentalnych mogli napisać weselsze sprawozdanie niż obecne.

ADENAUER

O PAKCIE FRANCUSKO-NIEMIECKIM

„Pakt przyjaźni francusko-niemiecki ma jeden cel, i jeden cel tylko: uniemożliwić na wszystkie czasy, by czy to jedna czy to druga strona kumała się z Rosją czy przeciw Francji, czy to przeciw Niemcom, bo w obu wypadkach, my razem leżymy, Europy niema, a Rosja tryumfuje.”
(Konrad Adenauer cytowany w artykule W.A. ZBYSEWSKIEGO).

POLSKIE NAZWISKA NA LISTACH KANDYDATÓW

Raz jeszcze przejrzelismy starannie listy kandydatów w poszukiwaniu polskich nazwisk. I tym razem także — przeszło 45 lat od pierwszej fali masowych przyjazdów Polaków do Francji — stwierdziliśmy, że jest ich minimalna ilość (13 na przeszło 2.000 kandydatów!).

A z tych trzynastu ilu się uważa za Polaków? Jakież to zwycięstwo tych, którzy na łamach swoich gazet ostrzegają Polaków-obywateli francuskich, żeby się „nie mieszały do obcych spraw”, t. zn. do wyborów. I jaka klęska dla tych, którzy pragną, aby przedstawiciele 400.000 polskich wyborców odgrywali choćby minimalną rolę w życiu politycznym kraju, którego Polacy są obywatelami!

Przy okazji ostatnich wyborów trzeba jeszcze raz uświadomić społeczności polskiej we Francji, że słuchanie „ojców emigracji” tłumaczących, że „polityka to brudna rzecz” grozi odsunięciem Polaków-obywateli francuskich (a z nimi i resztę Polaków we Francji od jakiegokolwiek udziału w życiu publicznym tego kraju, a tym samym od jakiegokolwiek wpływu.

B.D.I.C

PARYŻ

26e circ. (18^e arrond. : partie Clignancourt)

MM. Joël LE TAC, d.s., U.N.R.-V ^e Rép. REELU	17.309
J. WLOS P.C.	14.515
28e circ. (19 ^e arrond. : Combat, partie Villette)	
MM. Pierre RUAIS, d.s., U.N.R.-V ^e Rép REELU	15.919
H. FISZBIN, P.C.	15.263

VAL-DE-MARNE (8)

3e circ. (Ivry, Vitry)

MM. Georget GOSNAT, d.s., P.C. REELU	32.420
V. Rothenoir, V ^e Rép.	15.378
A. Pachet, S.F.I.O.-Féd.	4.209
R. Liger, Centre dém.	3.537
S. MALEK, P.S.U.	2.356

8e circ. (Villeneuve-Saint-Georges)

MM. Jean-Marie Poirier, d.s., U.N.R.-V ^e Rép. REELU	30.450
M. KALINSKY, P.C.	30.074

VAL-D'OISE (5)

1re circ. (Pontoise, l'Isle-Adam)

M. Michel PONIATOWEKI, rép. ind.-V ^e Rép. ELU	27.574
Mme J. Hochberg, P.C.	23.524

YVELINES (8)

2e circ. (Chatou, Saint-Germain)

MM. Jean-Paul PALEWSKI, d.s., U.N.R.-V ^e Rép. REELU	28.212
M. Urbanet, P.C.	17.784

CHARENTE-MARITIME (5)

5e circ. (Royan)

MM. Jean de LIPKOWSKI, d.s., m. de Royan U.N.R.-V ^e Rép. REELU	26.985
M. Boucher, P.S.U.	22.084

HAUTE-GARONNE (6)

4e circ. (Toulouse-Ouest)

MM. Jean DARDE, d.s., S.F.I.O.-Féd. REELU	35.401
Th. DIFFRE, V ^e Rép.	19.405
(1er tour — MALKA, sans étiqu., 688)	

LOT (2)

2e circ. (Figeac)

MM. Bernard PONS, V ^e Rép. ELU	21.594
H. Thamier, a.d., P.C.	18.112
G. JUSKIEWENSKI, d.s., m. de Figeac, soutien Centre Démocrate	97

NORD (23)

20e circ. (Denain)

MM. Henri FIEVEZ, d.s., P.C. REELU	38.738
G. Delbavre, U.N.R.-V ^e Rép.	20.827
(1er tour — M. KARPIEL, M.R.P.-Centre Démocrate 2735)	

RHONE (10)

3e circ. (Lyon III et IV)

MM. Edouard CHARRET, d.s., U.N.R.-V ^e Rép. REELU	16.051
J. CAPIEVIC, P.C.	10.587
Jacques Soustelle, a.d., a.m. rép. du centre	9.509

SEINE-MARITIME (10)

1re circ. (Rouen II. IV, V, Darnétal)

MM. Roger DESSAULX, d.s., anc. min. U.N.R. V ^e Rép. REELU	24.395
V. Blot, P.C.	20.135
(1er tour — SŁODOWNIK, rad.-Féd. 4.598)	

VAR (4)

1re circ. (Draguignan)

MM. Pierre GAUDIN, d.s., m. du Luc, S.F.I.O.-Fédération REELU	35.880
A. German, a.d., m. de Flayosc, V ^e Rép.	19.683
(1er tour — ZAPALSKI, sans étiqu. 1369)	

Uwagi:

1. — Byli deputowany doktor JUSKIEWIENSKI padł w drugiej turze ofiarą manewru politycznego; 97 głosów nie jest miarą jego popularności.
2. — Ciekawe byłoby sporządzenie zestawienia polskich nazwisk wśród „zastępców” kandydatów t. zw. remplaçants éventuels. Niestety ogłasza te nazwiska tylko prasa lokalna. Komuniści w swojej propagandzie podają jedno tylko nazwisko (Jan JAROSZ, nauczyciel w Feignies (Nord)). O ile byli w tej kampanii inni, prosimy o podanie nam ich nazwisk oraz okręgów w których kandydowali.

Często się zdarza, że mówiąc językiem Horacego „góra rodzi mysz”. Wyjątkowym jest natomiast wypadkiem, żeby mysz urodziła górę! Tak się jednak stało w wypadku spotkania dziennikarzy polskich i niemieckich w Metz.

Od tego czasu inicjatorzy, uczestnicy, a nawet zwolennicy dialogu polsko-niemieckiego są pod codziennym ostrzałem artylerii, która ze swoich zapasów wydobywa najcięższe pociski.

KTO ATAKUJE ?

Artylerzystów jest kilka rodzajów. Przede wszystkim należą do nich ci, którzy w rozpoczęciu dialogu widzą dla siebie poważne niebezpieczeństwo, a w jego ewentualnych dobrych skutkach — nieuchronną klęskę.

Do nich należą przede wszystkim wszystkie niemieckie koła rewizjonistyczne, a w pierwszym rzędzie Bund der Vertriebenen i jego organizacje członkowskie. Zdają one sobie sprawę, że stworzenie platformy do swobodnych dyskusji między Polakami i Niemcami na innej bazie niż powrót do granic z 1937 r. jest uderzeniem w ich sens istnienia. Dziś bowiem, kiedy praktycznie wszystkie problemy osiedlenia się przesiedleńców na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej zostały załatwione, jedynym polem działalności Landsmannschaften jest akcja rewizjonistyczna. Stąd też furia z jaką od początku organy rewizjonistów zaatakowały powstanie Komitetu Dialogu. Spotkanie w Metz, będące pierwszym objawem działalności Komitetu było okazją do długich artykułów atakujących już nie tyle Polaków ile niemieckich uczestników spotkania. „Naosłep w polskie kleszcze” — grzmi „Der Schlesier”; „Tendencje zamiast prawdy” — wtóruje mu „Volksbote”. Jest godne uwagi, że pisma rewizjonistów niemieckich podkreślają, że dla uczestniczących w dialogu Polaków granica na Odrze i Nysie jest niejako pozycją wyjściową do argumentacji na rzecz normalizacji stosunków polsko-niemieckich.

Artykuł „Der Schlesier” jest o tyle zabawny, że jego „informacje” są dosyć podobne do tych, jakie spotkał się w niektórych pismach... języka polskiego. Dowiedzieliśmy się z niego, że następnego spotkania dziennikarzy ma się odbyć w Nancy, co było nowością dla uczestników dyskusji w Metz, którzy nie wyznaczili ani daty, ani miejsca następnego spotkania. W artykule wspomniani są i profesor Zbigniew Brzeziński z Waszyngtonu, król Stanisław Leszczyński, a nawet król Stanisław August Poniatowski. „Bez daj przyczynny”, jak mówiono w Wilnie! Jest to znacznie więcej niż pewne pismo pisane po polsku, które ogranicza się w artykułach na tematy aktualne do wymieniań Radziwiłła, Piłsudskiego i Sikorskiego).

Następnie atakują z ciężkiej artylerii polscy komuniści. Szukanie tych, co to „sprzeżają Odrę i Nysę” jest bardzo staranne i tutaj reżym nie liczy się ani z kosztami, ani z poczuciem śmieszności! Podobno w telewizji warszawskiej wyświetlano film ze spotkania w Metz z odpowiednim komentarzem. Technicznie mogło to nie być specjalnie trudne, bo fotograf z miejscowego dziennika, na zaproszenie organizatorów spotkania, zrobił kilka zdjęć z których trzy ukazały się następnego dnia w jego piśmie.

Wychodzące w Kraju pismo „PANORAMA PÓLNO-CY” ogłosiło 5 marca br. obszerny artykuł podpisany nazwiskiem Jan Gronowicki p.t. „Ludzie z marginesu”, który zaczyna się od zdania: „Przedstawione tu osoby otwieracie poszły na współpracę z zachodnio-niemieckimi rewizjonistami”. Te osoby to: prof. Tytus KOMARNICKI, płk. dr. Stanisław BIEGANSKI, gen. Marian KUKIEL, red. Kazimierz OKULICZ, red. Aleksander BREGMAN, Jerzy JANKOWSKI, Adam CIOLKOSZ, Józef MACKIEWICZ, Jan STARZEWSKI, Jerzy HAUPTMANN, Tadeusz NOWAKOWSKI, Karol SITKO, Tadeusz NORWID-NOWACKI, Jerzy LERSKI, Stefan LUBOMIRSKI, S.W. KOZŁOWSKI, Juliusz MIEROSZEWSKI, Zdzisław JEZIORANSKI, Zbigniew GRABOWSKI, Jan MOSTOWSKI, ZABŁOCKI, Stanisław SOPICKI, Maria CZAPSKA, płk. dr. Adam SAWCZYŃSKI. Zdaje się, że nie pominęliśmy nikogo! Przed wojną powiedzielibyśmy, że jest to „mieszanka Wedla”, ale dzisiaj już E. Wedel ustąpił miejsca firmie „22 lipca”, tak też możemy nazwać mieszankę ludzi znanych w społeczności polskiej, choć często różniących się poglądami z p. SITKO, który na terenie Stanów Zjednoczonych basuje Landsmannschaftom i p. HAUPTMANNEM, którego nazwisko regularnie widzimy w „Central European Journal”; o pp. Zabłockim i Mostowskim nic nam nie wiadomo. Artykuł jest zresztą coraz częściej w prasie krajowej spotykany z lekceważeniem z raportów ćwierć-inteligentów z Bezpieki, którzy jednych rzeczy nie doszyszyli, a innych nie zrozumieli, ale wszystkie starannie umiścili w „dokładach” do swoich szefów. Kochani towarzysze, bądźcie wreszcie ludźmi na serio! Jeżeli wymienieni w tym dziennikarskim donosie (za wyjątkiem czterech z których nie przyjmujemy odpowiedzialności) ludzie nauki albo ludzie pióra są — jak piszecie — „ludźmi z marginesu”, to po jakiego diabła się nimi zajmować? Ludzie z marginesu nie mają przecież dziś żadnego znaczenia, a jutro będą zapomniani. A więc po co tracić na nich

cenny — i tak podobno rzadki — w Kraju papier? I jeszcze jedno! Źródłem natchnienia autora artykułu jest nieistniejące już londyńskie „Oblicze Tygodnia”, które z uporem nazywa „emigracyjnym”, choć dobrze wie ile ono kosztowało reżym cennych dewiz. Sam Lewkowicz by się uśmieł! Z tego artykułu dowiedzieliśmy się masy różnych ciekawych rzeczy, jak np. tego, że „...Europejska Akcja Federalistów jest jedną z form jakie wykorzystują zachodnio-niemieccy rewizjonści do rozwijania swojej działalności”. Czy jest sens dyskutowania z tego typu artykułami?

Wiemy jednak dobrze — i nie od dziś — dlaczego reżym tak wściekle zwalcza wszelkie próby normalizacji stosunków między Polską i Niemcami, co przecież jest celem dialogu. Po prostu dlatego, że szerzenie strachu przed Niemcami (Zachodnimi oczywiście!) jest jedną z metod rządzenia reżymu. Stosunek do Niemców, to nie tylko dział Rapackiego: polityka zagraniczna, ale także dział Moczara: polityka wewnętrzna i mobilizacja społeczeństwa wokół reżymu wobec groźby najazdu niemieckiego. Na ten temat ktokolwiek może napisać cokolwiek: wszystko będzie wydrukowane, a nawet zapłacone. Nie obowiązuje ani znajomość rzeczy, ani nawet prawdopodobieństwo. Nie obowiązuje nawet logika: atakowani są przez różne pisma Niemcy, którym ciepłe wzmianki poświęca nawet „Trybuna Ludu”. Nic więc dziwnego, że wśród Polaków może być zaatakowany jako zdrajca każdy, który zbliża się do Niemców w tej czy innej sprawie. Chodzi o to żeby zastraszyć Polaków w wolnym świecie możliwością najpotworniejszych oskarżeń, chodzi o to, żeby przerwać istniejące kontakty z Niemcami: towarzyskie, zawodowe, literackie itp. Czy to będzie b. więźni obozów koncentracyjnych, jak Tadeusz Nowakowski (którego książki są tłumaczone na niemiecki), czy sędziwi historycy gen. Kukiel (który utrzymuje kontakty z historykami niemieckimi), czy jeden z nielicznych dziennikarzy polskich piszących dla prasy obcej Aleksander Bregman (pisma niemieckie także drukują jego artykuły) itp., itp. w każdym wypadku chodzi o urwanie kontaktu. Nie interesuje reżym z kim kontakty są utrzymywane, ani co jest ich przedmiotem; obojętne mu jest, że Niemcy tłumacza „Obóz Wszystkich Świętych”, czy dyskutują o historii polskiej w podręcznikach ich kraju, czy zamieszczają artykuły Polaka o sytuacji w Azji! Nikt poza reżymem i jego wysłannikami nie ma prawa mieć jakichkolwiek stosunków z Niemcami. Każdy, kto się na tę tezę nie zgodzi będzie zwalczany wszelkimi środkami, a w wypadku komunistów nie może przecież być mowy o jakiegokolwiek moralności czy etyce. Trzeba jednak postawić sobie pytanie czy ludzie wolni mogą się na tego rodzaju proceder zgodzić? Milczeć albo być zaszczupłym! My federaliści nie mamy zamiaru milczeć, a przed zaszczupieniem będziemy się bronili, środkami których dobór będzie dyktowany przez ich skuteczność. Nie bronimy bowiem w tym wypadku ani jakiegolwiek „naszej” sprawy, ani nawet własnych idei czy poglądów: bronimy postawy wszystkich porządnym i wolnym ludzi, których jutro reżym tymi samymi metodami będzie się starał ubezwładnić, kiedy np. będą stawać w obronie wolności Kościółca.

Z tymi dwiema kategoriami przeciwników dialogu będziemy oczywiście walczyć, ale rozumiemy ich stanowisko. Najmniejsze zbliżenie Polaków i Niemców — przy uznaniu obecnej granicy — jest dla nich widmem katastrofy. Muszą się bronić, ale bronią się źle i głupio!

Trzecia grupa atakujących najpierw samą koncepcję dialogu, a potem pierwsze kroki na drodze jej realizacji, to pewni Polacy na Zachodzie. Ta grupa wcale nie jest jednolita w swoim składzie.

Są to w pierwszym rzędzie ci „niepodległościowcy”, którzy stawiają na Rosję, bez względu na jej ustrój. Na przykład osobistość stojąca na londyńskim świeczniku, która w przemówieniu noworocznym oświadcza, że wobec rozwoju niebezpieczeństwa chińskiego Polska będzie musiała przekazać Rosji Sowieckiej swoją historyczną misję... przedmurza chrześcijaństwa. Na przykład jegomość, który pod auspicjami innego rządu londyńskiego stwierdza poważnie, że gdyby sojusz polsko-sowiecki nie istniał (bo podobno istnieje sojusz!), to trzeba by Rosję sowiecką o taki sojusz błagać. Ci i im podobni entuzjaci „dogadania się z Rosją” są oczywiście przeciw jakimkolwiek próbom normalizacji stosunków polsko-niemieckich, które mogą to dogadanie się popsuć. Inna rzecz to pytanie co ci ludzie robią pośród „walczącej emigracji”? Przecież tego rodzaju też można bronić przemawiając na wiecu w warszawskim Pałacu Kultury, w obecności Gomułki! Dziwne jest, że tego rodzaju oświadczenia, chociaż wygłoszone w polskim Londynie, nie wywołały jednej dziesiątej nieprzychylnych ech w porównaniu ze spotkaniem polskich i niemieckich dziennikarzy w Metz.

I to nas doprowadza do drugiej, z grubsza biorąc, kategorii Polaków w wolnym świecie, którym się nie podoba dialog polsko-niemiecki. Nie są to tradycyjni rusofile, nie są to także komuniści a nawet komunistujący. Są to często bardzo porządni i na swój sposób patriotyczni ludzie, ale od lat nasyceni propagandą reżymową... wykorzystująca właśnie ich patriotyzm. Taka masowa i latami trwająca akcja ma mózgi ludzkie

Dialog i

(Francuzi nazywają to familiarnie „intox”) musi dać wyniki nawet gdyby chodziło o mycie zębów szczotką marki X, a cóż dopiero jeśli dotyczy problemu na który każdy Polak musi być uczulony na skutek ostatniej wojny i okupacji. Ale nawet ta propaganda nie odniosłaby tak pozytywnych dla reżymu skutków, gdyby Polacy na Zachodzie — zwłaszcza ci, którzy się upierają, żeby ich nazwać „emigracją polityczną” — byli trochę bardziej politycznie wyrobieni. Polacy w Kraju, którzy wiedzą, że propaganda Gomułki, Moczara i innych towarzyszy kłamie — szukają prawdy; dlatego też słuchają radia, starają się dostać gazety i książki z Zachodu, rozmawiają z ludźmi stawiając im pytania itd. W rezultacie są przeciętnie bardziej zorientowani i umieją odróżniać ziarno od plew, a na polowy reżymowej propagandy nie dają się nabrać. Patriotyczni Polacy na wolnym Zachodzie idą natomiast jak w dym!

JAKIE SIĘ STAWIA ZARZUTY ?

Zanim przejdziemy do zarzutów, musimy stwierdzić, że uczestników dialogu polsko-niemieckiego atakuje się tak, jak gdyby dialog był przedsięwzięciem jakiejś polskiej organizacji. Tymczasem, organizatorem dialogu — jak to wyraźnie i wielokrotnie było ogłoszone — jest organizacja międzynarodowa „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”, która stworzyła dla tego celu „MIĘDZYNARODOWY KOMITET DLA UŁATWIENIA DIALOGU POLSKO-NIEMIECKIEGO”. Żadna organizacja polska — nawet Związek Polskich Federalistów, który ideę dialogu gorąco popiera — nie jest oficjalnie zaangażowana, jak dotychczas, w prowadzeniu dialogu. Polacy, którzy w nim biorą udział są ludźmi dobrej woli, którzy od wielu lat na różnych polach pracowali nad normalizacją stosunków polsko-niemieckich. A więc atakowanie dialogu jako polskiej imprezy jest pierwszym zasadniczym błędem, który się w tej polemice popełnia.

Przeczytaliśmy sporo artykułów — i tych, które są służyć na to miano, i tych które są po prostu napaściami — oświadczeń „listów do redakcji itp. itp. Nie zamierzamy ani polemizować z każdym z nich, ani każdemu odpowiadać. Nie mamy na to miejsca w naszym piśmie, a w wielu wypadkach naprawdę szkody było naszego czasu. Chcemy po prostu dać szereg wyjaśnień ludziom dobrej woli (ale tylko im!) na wypadek gdyby nie czytali poświęconego dialogowi artykułu w naszym piśmie („Europa zaczyna się od sąsiadów” — „P. w E.”, Nr. 10/1966 r.), albo gdyby niedokładnie zrozumieli to co w nim napisaliśmy.

Właściwie głównym zarzutem, tym który się powtarza we wszystkich niemal wypowiedziach był sam fakt dialogu i odbytego w jego ramach spotkania w Metz. Dla piszących nie było ważne kto z kim, o czym i w jakim celu rozmawiał. „Nie wolno z Niemcami rozmawiać” — wołają ci dobrzy ludzie, prawdopodobnie świeście wierząc, że tak właśnie trzeba bronić granicy na Odrze i Nysie. Oczywiście nie podejrzewają nawet, że ten okrzyk z głębi serc płynący podszeptany im lata reżymowej propagandy i niektóre pisemka z Londynu, które starannie przedrukowują Zachodnią Agencję Prasową.

Dlaczego nie wolno rozmawiać z Niemcami (i to z żadnymi Niemcami, bo dobrzy są tylko u Ulbrichta!)? Dlatego, że każda rozmowa z Niemcami musi się skończyć klęską Polaków, którzy zostaną haniebnie oszukani przez swoich niemieckich rozmówców. Jest to największy dowód poczucia niższości (complex d'infériorité) jakim dotknięta jest w r. 1967 „walcząca emigracja” dla której Niemiec musi być mądrzejszy i sprytniejszy od Polaka. Każdy Niemiec od każdego Polaka. To jest bardzo smutne zjawisko, ale kompleks niższości nie może być jednak nakazem taktyki politycznej w stosunkach polsko-niemieckich.

Idźmy dalej. Do ataku na uczestników dialogu zmobilizowano kogo się dało. Chroniczni alkoholicy, którzy mocniej trzymają w rękę butelkę niż pióro pisali artykuły o polityce zagranicznej, ganili, przestrzegali, dawali dobre rady... Wśród tych, którzy perorowali z największą powagą na palcach jednej ręki można byłoby wliczyć ludzi, którzy wzięli kiedykolwiek w życiu udział w jakimś międzynarodowym spotkaniu o charakterze politycznym. Dla tej grupy Polaków, która bierze udział w dialogu, spotkania międzynarodowe są chlebem codziennym od co najmniej 20 lat. Ale oni nie odważą się natomiast napisać w gazecie artykułu dającego górnikom wskazówki jak mają kopać węgiel. Po prostu dlatego, że nigdy nie byli w kopalni!

Ignorancja u tych, którzy poczuwają się za uprawnionych do dawania nauk moralnych i wskazówek politycznych przechodzi wszelkie granice. Dla jednego z

pism Międzynarodowy Komitet dla Ułatwienia Dialogu Polsko-Niemieckiego jest... anonimowy. Anonimowy Ignazio Silone, anonimowy van Zeeland, anonimowy Gonzague de Reynold itd. Oczywiście, osobistości te znane milionom ludzi nie mogą być znane Polakom na Wyspie, bo... nie chodzą do „Ogniska” w Londynie.

Inne pisma, nastawione na stwarzanie sensacji dla „maluczkich” przedstawiają dialog polsko-niemiecki jako tajemnicze zebrania przyodzianych w kaptury zdrajców, którzy tanio sprzedają w jakichś piwnicach granicę na Odrze i Nysie (na metry!). Być może iż tak sprawa by wyglądała jeżeliby to... oni prowadzili dialog polsko-niemiecki. Mniej sensacyjne pisma obawiają się, że powzięte uchwały mogą zaszkodzić sprawie naszej zachodniej granicy. Nie wiedzą tylko, że na zebraniach dialogowych niema uchwał. Zbieramy się dla swobodnego przedyskutowania interesujących nas wspólnie problemów i szukania najlepszych dróg do ich rozwiązania.

Są tacy, którzy żywo interesują się trapiącym ich pytaniem „Skąd pieniądze?” (Bezpieka się też tym bardzo interesuje i szuka współpracy w dochodzeniu do źródeł: niemiecki Gehlen, amerykański C.I.A.? Szukajcie, patrioci!) W jednym z listów do redakcji znaleźliśmy nawet propozycję, żeby Komitet Międzynarodowy wylizował się ze swoich dochodów i rozchodów. Ładnie, ale przed kim? Przed rządem londyńskim? Ale jest ich cztery! Przed p. Konopką? Ale dlaczego nie przed p. Kanarkiewiczem? Oto na jakim poziomie prowadzą dyskusję nasi zacihi rodacy, którzy nie potrafili skontrolować ostawionych „powierników”, którzy roztrwonili polskie pieniądze, których nie interesowały specjalnie rachunki Bergu i innych tego rodzaju instytucji dobroczynności publicznej!

Oczywiście, nie zabrakło tradycyjnego pytania: **Kto pozwolił?** Tutaj patriotyczne oburzenie londyńskiego Związku Dziennikarzy zbliżyło go trochę do Stowarzyszenia Dziennikarzy z ulicy Foksal w Warszawie. Tylko, że Związek londyński zapomniał 1. — że grupę dziennikarzy wolnych a „opiniowanie polityczne” musi zostawić Stowarzyszeniu warszawskiemu i 2. — że do dialogu polsko-niemieckiego nawet z dziennikarzami jego firma do niczego nie służy; w ciągu całego dnia obrad nie była a ni razu wymieniona! Związek Dziennikarzy uważał za swój obowiązek uroczyste się odżegnać od inicjatywy dialogu. Nie widzimy w tym nic złego, ale przy tej okazji mógłby również oświadczyć, że nie on zbudował wieżę Eiffla! Natomiast, gdyby pewnego dnia londyński Związek Dziennikarzy chciał zająć się rozmowami z dziennikarzami niemieckimi, sądźmy że Komitet Międzynarodowy nie miałby nic przeciw temu!

Kiedy Prymas Polski i 35 biskupów w liście do episkopatu niemieckiego otworzyli drogę do dialogu polsko-niemieckiego na płaszczyźnie kościelnej, Gomułka, Kliszko i im podobni postawili pytanie: „W czym imieniu?”. Uważali bowiem, że pozwolenie Komitetu Centralnego Partii jest dla Prymasa nieodzowne do rozmawiania z biskupami niemieckimi o problemach teologicznych i moralnych, wynikających z sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Rozumiemy Gomułkę i jego towarzyszy: entuzjasta państwa totalnego nie wyobraża sobie nawet, że mogłoby być inaczej. Hitler też tak myślał!

Ale jak rozumują tymi samymi kategoriami ludzie, którzy od rana do wieczora odmiennają wyraz „wolność” przez wszystkie przypadki, to coś jest nie w porządku! **Udzielanie pozwolenia** innym jest — jak wiadomo — najmilszym zajęciem ludzi, których nie stać na żadną własną inicjatywę. Najwięcej się do tego pałają, którzy od lat siedzą w wygodnych fotelach i swoją „działalność” ograniczają do tego, że jak ta ciocia z komedii „mają za złe” wszystko wszystkim.

JAK BYŁO NAPRAWDĘ ?

Dlaczego zebranie odbyło się w Metz? Po prostu dlatego, że Sekretariat Komitetu Międzynarodowego był zdania, że pierwsze spotkanie w ramach dialogu powinny się odbywać **poza terenem Niemiec** ze względów psychologicznych a częściowo nawet praktycznych. Metz leży niedaleko granicy niemieckiej, a deputowanym tego miasta p. Raymond MONDON jest w dodatku członkiem Komitetu Międzynarodowego; to „tajemnicze” zebranie polsko-niemieckie odbyło się w salonie merostwa (ratusza), a otworzył je p. MONDON. Zaproszony przedstawiciel miejscowej prasy zrobił kilka zdjęć, które nazajutrz (8 stycznia 67 r.) ukazały się w „Le Republicain Lorrain”.

Kto był zaproszony? Ze strony polskiej kilkunastu dziennikarzy, o których było wiadomo, że interesują się

problematyką polsko-niemiecką. Przyjechało ich tylko pięciu. Do innych na czas nie doszły zaproszenia (był to okres niekończących się strajków poczty francuskiej), inni mieli kłopoty ze zdrowiem, a jeszcze inni... ze swoimi pracodawcami.

Ze strony niemieckiej zaproszeni byli dziennikarze wskazani nam przez osobistości polskie znające dokładnie dziennikarstwo w Niemczech, albo przez organizację przyjaciół Polski „AMICI POLONIAE”; zaznaczyć trzeba, że niemiecki członek Sekretariatu Komitetu Międzynarodowego, Karlheinz Koppe przyjął wszystkie sugestie polskie co do osób, które Komitet zaprosił do Metz. Na skutek późnego doręczenia listów, wielu dziennikarzy niemieckich, którzy gotowi byli wziąć udział w spotkaniu nie mogli przyjechać, przysłało tylko listy lub depesze zapewniające, że w następnych tego rodzaju spotkaniach chętnie będą uczestniczyć. Dziennikarzy niemieckich było w Metz siedmiu. Żaden z nich nie reprezentował prasy rewizjonistów niemieckich, a byli pośród nich m. in. jeden z najbardziej znanych tłumaczy literatury polskiej, jak również autor książki o tysiącleciu Kościoła w Polsce.

Zaproszenia pod adresem korespondentów pism krajowych akredytowanych w Paryżu i w Bonn były już zaadresowane. Ponieważ spotkanie w Metz miało, pod względem organizacyjnym, wiele cech improwizacji, w ostatniej chwili zrezygnowano z zaproszenia dziennikarzy z Kraju, ale ich udział uznali za pożądany tak dziennikarze polscy jak i ich niemieccy koledzy.

Po przemówieniu wstępnym p. MONDON, który wyraził radość, że znaleźli się Polacy i Niemcy, którzy wyciągnęli wnioski z obecnej sytuacji obu krajów i szukają drogi do normalizacji stosunków między swymi narodami, właściwie obrady rozpoczął referat Karlheinz Koppe na temat zasad, na których powinny się opierać stosunki polsko-niemieckie w dobie obecnej. (O ile autor swój referat napisze, chętnie go wydrukujemy w „P. w E.”).

Następnie Jerzy Jankowski wygłosił referat polityczny na temat dialogu polsko-niemieckiego. Przypomniał historię starań A.E.F. o stworzenie Komitetu Międzynarodowego, a następnie przeszedł do celów i form dialogu. Stwierdził on, że nie chodzi tu o zebranie mające charakter „konferencji ambasadorów” i o dublowanie polityki oficjalnej, ale o rozmowy na płaszczyźnie kontaktów między narodami. Referent wspominał o niedawnej Deklaracji kongresu niemieckich federalistów „EUROPA-UNION” w Baden-Baden, domagającej się uznania granicy na Odrze i Nysie. Oświadczył on, iż cieszy się z faktu, że coraz to liczniejsze ośrodki niemieckie godzą się z istnieniem tej granicy która jest oczywiście podstawą rozumowania politycznego strony polskiej. Pragnąc działać na opinie publiczne obydwu krajów, Międzynarodowy Komitet zaczął spotkania polsko-niemieckie od dziennikarzy, którzy tę opinię formują. Na zakończenie, referent podsunął dziennikarzom niemieckim całą listę sugestii jakie problemy strona polska chciałaby widzieć na łamach prasy niemieckiej; wśród nich znalazła się m. in. sprawa odszkodowań za obozy koncentracyjne i popieranie przez rząd w Bonn antypolską działalność rewizjonistów niemieckich.

W czasie obrad popołudniowych Aleksander Bregman wygłosił bardzo starannie opracowany referat o dezinformacji w prasie niemieckiej na temat spraw polskich. Referent przytoczył liczne cytaty stwierdzające niedostateczne lub fałszywe informowanie niemieckich czytelników przez autorów artykułów lub redaktorów depesz agencyjnych.

Dyskusja po referatach była żywa i na dużym poziomie. Wydaje się, że obydwie grupy miały świadomość, że czas — z takim trudem wykrojony z normalnych zajęć zawodowych — nie został stracony.

Jedynymi „uchwałami” powziętymi w Metz były następujące: 1. — wybrana została czteroosobowa komisja mająca zająć się przygotowaniem następnego spotkania dziennikarzy, 2. — zobowiązanie obecnych przysłańców do Sekretariatu Komitetu Międzynarodowego artykułów i notatek, które uczestnicy napiszą o spotkaniu w Metz i 3. — nadsyłanie pod adresem Sekretariatu nazwisk i adresów dziennikarzy polskich i niemieckich interesujących się problemami drugiego kraju.

Tak było w Metz! Reszta jest wynikiem bujnej fantazji jednych, a złej woli drugich. Rzecz jasna, Komitet Międzynarodowy, pod którego egidą odbyło się spotkanie, nie ma zamiaru z tego się przed nikim tłumaczyć ani usprawiedliwiać. Ani przed naiwnymi, ani przed tymi drugimi...

Dialog polsko-niemiecki nie jest krótkotrwałą operacją. Jest obliczony na lata. W tej czy innej postaci będzie miał miejsce z udziałem tych, którzy chcą normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Narazie tylko normalizacji. Następne pokolenia pójść może dalej. Ale nasze pokolenie niema prawa uchylić się od zadań jakie na nim spoczywają. Nie chcemy, aby nasi synowie przeżyli nową wojnę, tym razem atomową. Dlatego, jako ludzie wolni, szukamy dróg do pokojowego współżycia z sąsiadem. Samo wytyczenie granicy — nawet na Odrze i Nysie — sprawy współżycia nie załatwia!

W dniach 1-4 marca br. odbyło się w Paryżu spotkanie poetów polskich z ich zagranicznymi wydawcami, tłumaczami i krytykami. Wydawców antologii poezji polskiej było trzech: „Les Editions du Seuil” (Francja), „Doubleday” (Stany Zjednoczone) i „Hanser Verlag” (Niemcy Zachodnie). Z tych też trzech krajów spotkali się tłumacze i krytycy poezji polskiej.

Z Kraju na to spotkanie przybyli: Zbigniew HERBERT, Jarosław IWASZKIEWICZ, Artur MIĘDZYRZECKI, Julian PRZYBOS, Adam WAŻYK, Witold WIRPSZA, a z różnych krajów wolnego świata: Kazimierz WIERZYŃSKI, Czesław MIŁOŚZ (redaktor antologii poezji polskiej wydanej w Ameryce), Konstanty JELEŃSKI (redaktor antologii wydanej we Francji) i Jan BRZEKOWSKI.

Wśród referatów wygłoszonych na tym spotkaniu znalazł się referat znanego tłumacza poezji polskiej Karla DEDECIUS’a z Frankfurtu p.t. „POLNISCHE POESIE IN DEUTSCHLAND 1967” zawierający mnóstwo informacji o wydaniach poezji polskiej w N.R.F.

Przez cztery dni w Paryżu poeci polscy — z Kraju i z zagranicy — uczestniczyli w dyskusjach, w których udział brali Niemcy z N.R.F. Jak słyhać, nie było żadnych incydentów. Może dlatego, że poeci nie zdawali sobie sprawy, że biorą udział w... dialogu polsko-niemieckim.

„CONGRESSIONAL RECORD” O KOŚCIUCZCE

Niestrudzony Karol BURKE, przedstawiciel Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie nie traci żadnej okazji, aby przypomnieć o sprawach polskich. To też i 221 rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki została uczczona krótką ceremonią, której echo znalazło się w oficjalnym organie parlamentu Stanów Zjednoczonych na życzenie głównego mówcy, kongresmana Ray J. MADEEN’a ze stanu Indiana.

Drugim mówcą był b. ambasador w Waszyngtonie Jan CIECHANOWSKI, a wśród osobistości obecnych znalazł się jeden z polskich kongresmenów Lucjan NEDZI ze stanu Michigan.

Angielskie teksty obu przemówień wydrukowaliśmy w poprzednim numerze „P. w E.”.

Uroczystość ku czci Kościuszki odbyła się na Jacson Square, naprzeciwko Białego Domu. Na tym skwerze, po czterech rogach, stoją pomniki generałów cudzoziemskich, którzy walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych: Kościuszko, dwu Francuzów — Lafayette i Rochambeau i jeden Niemiec — von Steuben. (Pomnik PUŁASKIEGO stoi przed Ministerstwem Poczty).

I tak od lat nasz Kościuszko stoi obok byłego oficera wojsk króla pruskiego, Fryderyka Wielkiego, z którym razem walczyli o wolność Ameryki. I, o dziwo, nikt przeciw temu jeszcze nie zaprotestował! Bo a nuż prowadzą dialog?

OCHAB W RZYMIE

Na odcinku religijnym odbywają się obecnie „wielkie manewry”. Papież Paweł VI-ty przyjął PODGORNEGO, oficjalną głowę państwa w Sowietach. Wysłannicy papiescy nawiązują kontakty z rządami komunistycznymi, starając się doprowadzić do normalizacji stosunków i do zapewnienia Kościołowi minimum swobód.

Z Jugosławią sprawy zostały uregulowane i nawet wymieniono reprezentantów dyplomatycznych.

Z Węgrami rozmowy się toczą i są nawet dosyć daleko posunięte, mimo drażliwej sprawy kardynała MINDSENTY’ego.

Najtrudniej idą sprawy z Polską „ludową”, której naród prawie w 100% katolicki wykazał w Roku Milenium jak bardzo jest przywiązany do Kościoła.

Msrgr Agostino CASAROLI już za drugim nawrotem jest w Polsce, gdzie odwiedza poszczególne diecezje Kraju. Oczywiście celem podróży przedstawiciela Watykanu nie jest tylko turystyka, ale nawiązanie kontaktów ułatwiających szukanie rozwiązania konfliktu Kościoła z reżymem, w tej mierze w jakiej to załatwienie zależy od czynników kościelnych. Podróż Prałata CASAROLI może mieć wielkie znaczenie dla przyszłych stosunków między Watykanem a reżymem.

Na początku kwietnia (6-8) ma się udać do Rzymu z wizytą oficjalną Przewodniczący Rady Państwa OCHAB; można się spodziewać, że jego wizyta w Watykanie będzie dowodem czy podróz Msrgr CASAROLI przyniosła pozytywne wyniki.

Na marginesie tej sprawy: Przeczytaliśmy ze zdziwieniem w „Głosie Katolickim”, że OCHAB „ma się również spotkać z Papieżem, Pawłem VI”. Ponieważ napewno nie spotkają się w kawiarni, możeby lepiej było napisać, że Ochab będzie przyjęty przez Ojca Świętego?

PRZEDRUKOWUJĄ NAS !

Brukselska agencja „NEWS EXCHANGE” przedrukowała z ostatniego numeru „P. w E.” mowę luksemburskiego pośta N. MARGUE: „Une voix luxembourgeoise sur la détente... de l’Elbe au Pacifique”.

ROLA EUROPY

Przedrukujemy poniżej artykuł z „Prasy Polskiej”. Redaktor, Mieczysław F. RAKOWSKI zaproszony został do Londynu na dyskusje w sprawie zjednoczenia Europy. Cieszymy się, że redaktorowi Rakowskiemu pozwolono zaproszenie Anglików przyjąć. To już dobry znak. Jeżeli przedrukujemy jego artykuł, to nie dlatego, żeby autor wyrażał jakieś oryginalne i dotychczas nie znane poglądy na sprawy europejskie. Chcemy jedynie zwrócić uwagę, na to jak Rakowski ocenia użyteczność tego rodzaju dyskusji. Trudno byłoby przypuścić, że „kapitalistyczni” rozmówcy Rakowskiego przekonają, a gdyby go nawet przekonali nie napisaliby o tym w swoim piśmie. Ale fakt, że wyjeżdżając z Londynu nie przekonany przez swoich rozmówców o słuszności ich tez stwierdza iż czasu nie stracił jest chyba jednym z wielu dowodów, że pożytek z dialogów można wyciągnąć i w tym wypadku kiedy żadna ze stron nie odniosła zwycięstwa. Odnosi się to do wszystkich dialogów mających jako temat sporne zagadnienia polityczne. Słuszne podejście Rakowskiego nie będzie przykładem dla tych, którzy przestępstwo widzą... w samym podjęciu dialogu. Oczywiście wszystkich też Rakowskiego „P. w E.” nie przyjmuje na swój rachunek.

Pod takim hasłem Cecil H. King, brytyjski potentat prasowy, szef ogromnego koncernu wydawniczego IPC (m.in. wydawca „Daily Mirror” — nakład dzienny 5 mln. egz.) zaprosił do Londynu, w trzeciej dekadzie listopada 1966 roku czterdziestu „pierwszych po bogu” — jak zwykle określał się w redakcjach — redaktorów naczelnych z czterech krajów: Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Holandii i Polski. Poprzednie konferencje miały charakter dwustronny — anglo-francuski i anglo-niemiecki (NRF). Polskę reprezentowali w Londynie redaktorzy naczelni następujących pism: „Trybuna Ludu”, „Zycia Warszawy”, „Głosu Pracy”, „Expressu Wieczornego”, „Polityki”, „Dziennika Ludowego”, „Trybuna Robotniczej” i „Słowa Powszechnego”.

Temat „Rola Europy” został ujęty w następujących punktach: problemy gospodarcze podzielonej Europy (przyszłość Wspólnego Rynku, EFTA i RWPG), bezpieczeństwo europejskie oraz rola Europy w bezpieczeństwie świata. Konferencja rozpoczęła się od wystąpienia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, George Browna. Dyskusja na temat gospodarcze została zainicjowana wystąpieniem Edwarda Heath’a, przywódcy opozycji Jej Królewskiej Mości, Prof. dr van der Beugel, b. wiceminister spraw zagranicznych Holandii zajął dyskusję na temat bezpieczeństwa europejskiego.

Przebieg dyskusji wykazał, iż inicjatywa Cecil H. Kinga była słuszną. Mieliśmy okazję zaprezentować polski punkt widzenia na sprawy europejskie oraz wysłuchać, co o nich myślą redaktorzy z CSRS, Holandii i Wielkiej Brytanii. Rzecz zrozumiała, że między Polakami i Czechosłowakami istniała pełna zgodność we wszystkich podstawowych sprawach.

Nikt z nas nie żywił oczywiście złudzeń, iż tego rodzaju konferencja może doprowadzić do rozstrzygnięcia problemów, które utrudniają pokojowe współżycie państw i narodów na naszym starym, ale ciągle dynamicznym kontynencie. Wartość takich spotkań polega głównie na tym, iż po latach „zimnej wojny”, a także przy istniejących podziałach wywoływanych różnicami ideologicznymi, bezpośredni kontakt ociepla klimat, stwarza atmosferę w której można spokojnie, względnie spokojnie, dyskutować o trudnych sprawach.

Inicjatywa Cecil H. Kinga zastępuje tym bardziej na poparcie, iż doprowadziła ona do spotkania redaktorów naczelnych, a więc tych, którzy mają decydujący wpływ na treść tego co publikuje się w gazecie.

Dwudniowa dyskusja obracała się wokół tematów określonych programem ustalonym na wstępie. Z tym, że nie każda strona przejawiała takie same zainteresowanie danym problemem. Tak np. Brytyjczycy byli przede wszystkim zainteresowani sprawą stosunku Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Słowem zwracali główną uwagę na to co w tej chwili najbardziej ich pasjonuje. Jeden z mówców wypowiadając się na ten temat wyszedł poza argumentację natury ekonomicznej stwierdzając, że Wielka Brytania powinna wstąpić do Wspólnego Rynku głównie dlatego, by przez swą obecność z nim wpływać hamująco na wzrost procesów antydemokratycznych w Niemieckiej Republice Federalnej i ograniczać zbyt wielkie apetyty Bonn. Osobiście uważam, że pogląd taki należy do zespołu iluzji jakich jeszcze nie brak na Zachodzie.

Czechosłowacy i Polacy, poruszając problemy współpracy gospodarczej podzielonej Europy, wskazywali

głównie na trudności jakie istnieją w tej dziedzinie. Trudności te są przede wszystkim wynikiem dyskryminacji jaką stosują wobec nas kraje Wspólnego Rynku. Przywódca konserwatystów, Heath podjął próbę udowodnienia, iż stawiamy sprawę na głowie bowiem — jego zdaniem — właśnie Wschód dyskryminuje Zachód. Jako dowód służyły dane o obrotach handlowych pomiędzy CSRS, Polską i Wielką Brytanią. Moi koledzy z CSRS i Polski replikowali słusznie stwierdzając, że sprawa nie polega na różnicach w imporcie i eksporcie lecz m. in. na istnieniu wysokich ceł, którymi obłożone są towary jakie nasze kraje pragną zakupić w krajach należących do Wspólnego Rynku.

Jak było do przewidzenia, głównym tematem stał się problem niemiecki. Podjął go już na wstępie minister Brown. Omówił on całokształt obecnych stosunków między Wschodem i Zachodem stwierdzając, że z obu stron nie brak sugestii, zmierzających do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i ograniczenia napiecia. W tym kontekście podkreślił wkład Polski, wskazując na plany dotyczące kontroli i ograniczenia instalacji atomowych w Europie. Później, w dyskusji, jeden z angielskich uczestników wyraził pogląd, że wysiłki na rzecz zagwarantowania bezpieczeństwa europejskiego trzeba rozpocząć od polskiego planu zamrożenia broni atomowych. Minister Brown oświadczył również, że „każdy kto analizował sytuację w obecnych Niemczech wie, jak różni się one od Niemiec, które wywołały dwie wojny światowe. Przywódcy obecnych Niemiec są prawdziwymi demokratami i internacjonalistami... Niechęć i obawy istniejące w niektórych krajach wobec Niemiec — kontynuował — są przykładem tego, że historia jest złym nauczycielem”.

Uwaga ta była z pewnością zwrócona przeciwko nam — Polakom i Czechosłowakom. Angielscy uczestnicy konferencji uchyliłi się od obrony poglądu swego ministra. Minister Brown znany jest ze składania dość nieoczekiwanych i zaskakujących oświadczeń. Taki ma styl Obrona przywódców NRF i kreowanie ich na apostołów demokracji przypadła na moment ogłoszenia w prasie wyników wyborów w Bawarii. „Times” opublikował, podobnie jak „Trybuna Ludu” informację o sukcesie neofaszystów na pierwszej stronie u góry. Sukces NPD skłonił Anglików i Holendrów do nieco głębszej zadumy nad tym, co Wschód od lat mówi na temat rozwoju sytuacji w NRF. Poza jednym Holendrem, nikt nie bronił z przekonaniem „demokracji niemieckiej”. Przeciwnie, niektórzy nasi zachodni rozmówcy otwarcie dawali wyraz swym obawom. Szczególnie wyraźnie wystąpiły one w przemówieniach kilku redaktorów holenderskich. Jeden z nich wręcz oświadczył, że obawy przed odrodzeniem nacjonalizmu w NRF nie są monopolem krajów wschodnich. Od Holendrów usłyszałem także sporo krytycznych uwag na temat polityki NRF w czasie rozmów kulturalnych, które na tego rodzaju konferencjach są często ważniejsze od oficjalnych posiedzeń.

Problem niemiecki objął także sprawę granicy na Odrze i Nysie. Nikt nie kwestionował ostateczności tych granic, ale też nikt wyraźnie nie poparł żądania, że dobrze byłoby gdyby wrzescie tego typu państwa jak Wielka Brytania i Holandia formalnie uznały te granice. W pełni natomiast poparto pogląd naszych przyjaciół z Południa, domagających się od NRF anulowania układu monachijskiego.

Redaktorzy czechosłowacy i polscy wysunęli także sprawę formalnego uznania NRD. Oświadczyliśmy, że krok taki jest niezbędny, jeśli rzeczywiście chce się ruszyć z martwego punktu sprawę bezpieczeństwa europejskiego. Jasno i wyraźnie stawiliśmy również sprawę naszego stosunku do NRD, radząc przedstawicielom Zachodu by zrezygnowali z myśli, iż kiedykolwiek będziemy gotowi do traktowania NRD jako obiektu przetargowego.

Skoncentrowanie się na problemie niemieckim zepchnęło na dalszy plan konkretne problemy związane z ideą zwołania konferencji europejskiej w sprawie omówienia środków, które mogłyby uczynić taką konferencję użyteczną dla bezpieczeństwa europejskiego. Nikt nie negował potrzeby zwołania takiej konferencji, ale nie rozwodzono się nad nią, choć prof. van der Beugel w swym wystąpieniu zawarł poglądy wymagające polemiki. Nie starczyło czasu. Konferencja zakończyła swe obrady, pozostawiając jeszcze wiele spraw do przedyskutowania. Pozostało pewne uczucie niedosytu. Ono prawdopodobnie skłoniło wielu uczestników do wyrażenia życzenia zorganizowania w niedługim odstępie czasu ponownej konferencji. Szczególnie zainteresowanie w tym kierunku przejawiali Holendrzy. Polacy i Czechosłowacy wyrazili pełne poparcie dla tej propozycji.

Artykuł p.t. „MILLENIUM W FOTELU” („P. w E.”, kwiecień 1966 r.) wywołał duże echa wśród naszych Czytelników. Ale zarzucając jednym, że ograniczają się do rozpamiętywania naszej historii tym silniej podkreślamy, że są wśród Polaków w wolnym świecie, i tacy którzy chcieli i umieli wykorzystać Millenium do akcji na rzecz Polski wśród obcych. Nie żalowali na to ani sił ani pieniędzy. Do nich należy mała grupa Polaków w Szwajcarii. Z przyjemnością więc drukujemy poniżej list, który otrzymaliśmy od O.J.M. BOCHENSKIEGO, Rektora Uniwersytetu we Fryburgu.

Szanowny Panie Redaktorze,

Wzwiązku z ciekawymi informacjami o obchodzie Millenium („Polska w Europie”, Nr. 1-2, str. 3) miło mi donieść, że Polacy w Szwajcarii spełnili, na swoją skromną miarę, oba postulaty wymienione w poczynnym piśmie Pana Redaktora. Obchody millenijne miały bez wyjątku charakter ogólny, nie tylko emigracyjny — wzięło w nim udział wielu wybitnych Szwajcarów (biskupów, polityków, uczonych); obchodów tych było 6 (Polaków jest tutaj razem około tysiąca). Zarazem Polonia tutejsza postawiła własnym kosztem dom, który ma służyć polskim studentom. Na ten dom każdy członek Polonii złożył przeciętnie ponad 25 dolarów USA. Dom jest pod dachem.

Staraniem Polaków została także przeprowadzona obszerna akcja informacyjna w prasie miejscowej, m. in. była niemal godzinna audycja w telewizji szwajcarskiej. Akcją kierował komitet obchodu w Szwajcarii, z którym współpracowali praktycznie wszyscy Polacy przynajmniej do swojej narodowości.

REŻYM W HOLDZIE FEDERALISTOM

Nie jest tak źle mimo wszystko ze stosunkiem reżymu do federalizmu! Wszyscy Polacy napewno znają piękny znaczek pocztowy wydany ku czci pierwszych federalistów: Jagiełły i Jadwigi A coż się oni w swoim czasie nasłuchali od swoich rodaków za te antypolskie i antylitewskie projekty Federacji, państwa bez granic. O Polakach nieufnych wobec Jadwigi i jej doradców wiemy więcej Ale nie zapominajmy, że Litwini przez lata uważali Jagiełłę za zdrajcę, a Witolda za bohatera narodoego. Jeden z dowcipnych dyplomatów litewskich opowiada, że pewna pani, jego rodaczka dotychczas dzieli ludzkość na tych którzy są po stronie Vytautasa (Witolda) i tych którzy opowiadają się po stronie Jagajły (Jagiełły).

Jagiełło i Jadwiga ucierpieli od swoich rodaków — mimo ich królewskiego majestatu — chyba więcej niż obecni zwolennicy dialogu polsko-niemieckiego.

My, federaliści, jesteśmy wciąż po stronie dzielnej i przewidującej Jadwigi i jej odważnego męża. Jako zwolennicy federacji cieszymy się, że znaczek wydany przez reżym jest przypomnieniem idei jagiellońskiej i propagandą naszych idei.

KSIĄŻKA O PAWLE WŁODKOWICU

Książka prałat Stanisław BELCH z Londynu wydał w języku angielskim wielkie dzieło o Pawle Włodkowicu, który walczył z tezami krzyżackimi. Ks. Belch uważa Pawła Włodkowica, a nie Grocjusza (Grotius) za ojca prawa międzynarodowego.

Dzieło to, za drogie dla przeciętnego bibliofila, powinno się jednak znaleźć we wszystkich bibliotekach i ośrodkach naukowych.

„PAULUS VLADIMIRI and his doctrine concerning international law and politics” by Stanislaus F. BELCH, MOUTON & Co Publishers, The HAGUE — PARIS, 1965, 2 Volumes, iv. + 1292 pp., 2 maps, 5 fascimiles, 6 plates, 1 portrait, 1 coat of arms, 19 x 26 CM. Cloth. — Cena 312,50 F, 22 funty szt. 10, 250 DM., 64 dol. 50.

„LOTTA FEDERALISTA”

Miesięcznik federalistów włoskich wychodzący pod tym tytułem w Rzymie (Largo S. Godenzo 3 ROMA) zamieszcza w numerze za styczeń-luty br. ciekawy artykuł p.t. „Federazione di popoli non Federazione di Stati”. W innym artykule pismo składa hołd zapomnianemu federaliście Balzakowi i jego dziełu „La comédie humaine”.

Z powodu wielkiej ilości materiału musimy odłożyć do przyszłego numeru „P. w E.” omówienie dziesięcioletniej działalności EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY ATOMOWEJ (t.zw. Euratomu).

WIZY I HOTEL HILTONA

W poprzednim numerze poświęciliśmy całą stronę sprawie turystyki w Polsce w związku z obchodzonym Światowym Rokiem Turystyki.

Reżym zainaugurował na swój sposób ten rok, w którym turystyka miała być traktowana jako droga do zbliżenia między narodami: odmówił wizy wjazdowej b. wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych NIXONowi! Motyw: „Nie chcemy, aby Polska stała się przedmiotem rozgrywki w przyszłej kampanii wyborczej w U.S.A.”. Taki argument to dużo niżej niż Rapacki; to mógł wymyślić „dyplomata” na poziomie Naszkowskiego!

W momencie kiedy — po Jugosławii — Bułgaria znosi wizy dla turystów zagranicznych, reżym odmawia wizy politykowi amerykańskiemu który udaje się w podróż także do innych krajów komunistycznych. Te kraje go przyjmują, bo wiedzą że NIXON może zostać Prezydentem Stanów Zjednoczonych. Ale Polska ma Gomułkę. Ten broni naszych granic przed najeźdźcami nie mówiącymi po rosyjsku.

Jak wiadomo, Polska nie wykorzystuje swoich możliwości turystycznych nie tylko z powodu tępoty Gomułki, ale także z powodu braku hoteli na takim poziomie, któryby odpowiadał turystom przyzwyczajonym do zachodniego komfortu. Na budowę takich hoteli trzeba dużo pieniędzy, a te Polsce „ludowej” potrzebne są na rozbudowę cenzury, bezpieki, pomoc partiom komunistycznym w wolnym świecie itd. Amerykański „Januch” hoteli HILTON, który buduje hotele na całym świecie, w krajach bogatych i biednych rozpoczął pertraktacje z reżymem ofiarując swoje usługi Polsce. Oczywiście Hilton chce na swoich hotelach zarabiać, bo to nie jest instytucja charytatywna; zarobkiem jednak chce się dzielić z krajem w którym swoje hotele buduje. Na to, żeby było się czym dzielić, zarobek musi jednak istnieć. To też w swoich pertraktacjach Hilton domagał się zbudowania dwu nowych wyciągów narciarskich w Tatrach i innych urzędzeń turystycznych, któreby mogły przyciągnąć klientelę z pieniędzmi do Polski. Rokowania prawdopodobnie rozbiły się na innym żądaniu Hiltona: przedsiębiorstwo amerykańskie domagało się zniesienia wiz dla turystów zagranicznych. Tego jednak było dla Gomułki za dużo! A co zrobionoby ze specjalistami Moczara? Przecież wszystkich nie możnaby zatrudnić jako łapsów w hotelu Hilton.

I aby pokazać do czego Polska „ludowa” jest zdolna, Światowy Rok Turystyki zainaugurowano odmówieniem wizy NIXONOWI. Pierwszy jest Moczar i jego mołojcy. Turystyka może poczekać!

217 DZIENNIKARZY W AKCJI

W poprzednim numerze „P. w E.” pisaliśmy o projektach reżymu wzmocnienia propagandy zagranicą i zaangażowania do niej aż 217 dziennikarzy („Nie zapominaj o nas”).

Otrzymałmy już pierwszy numer nowego wydawnictwa po francusku „LA POLOGNE CONTEMPORAINE”.

Jest to wydawnictwo miesięczne pod redakcją Romana NUROWSKIEGO, wydawane przez AGENCJĘ INTERPRESS, która pozatym wydaje następujące publikacje: 1. — „Zachodnia Agencja Prasowa”, „Krajowa Agencja Informacyjna”, „Polska” (w 8 językach), „La Revue Polonaise”, „Polish Revue”, „Perspectives Polonaises”, „Polish Perspectives”, „Varlends Ungdom”, „Nasza Ojczyzna”, „Polska Współczesna” (w 6 językach).

Agencja Interpress ofiaruje swoje usługi nie tylko dziennikom i agencjom prasowym, ale i bibliotekom, instytutom naukowym, a nawet osobom prywatnym, które interesują się dziennikarstwem, polityką i... naukami politycznymi. Dostarczać ona może artykuły, komentarze, wywiady i inne materiały prasowe, fotografie, fotokopie dokumentów, wykresy graficzne, serwisy informacyjne. Wszystko to po francusku, po angielsku, po niemiecku, po rosyjsku, po czesku i po węgiersku.

Redakcja Informacji i Obsługi Prasowej tej Agencji kierowana jest przez Tadeusza DZIERLATKĘ przy pomocy Haliny Brodzkiej i Klemensa Kępcicza.

Na marginesie tej informacji o wznowionym nasileniu propagandy reżymowej na cudzoziemców i Polaków w wolnym świecie wolno chyba postawić pytanie czy ze strony „walczącej emigracji” zagadnienie propagandy na cudzoziemców i na Kraj zostanie przemyślane w perspektywie roku 1967. A może nawet można marzyć o dokonaniu próby koordynacji między ośrodkami informacyjnymi wszystkich naszych liczących rządów i innymi instytucjami, które tymi problemami się zajmują.

Może Związek Dziennikarzy — tak skory do wydawania patriotycznych oświadczeń — policzy ludzi piszących (o groźności!) w obecnej prasie i nawiąże z nimi kontakt dając im o ile możliwości materiały nie pokrywające się z tezami propagandy reżymowej?

Trzeba nad tym pomyśleć i to możliwie najszybciej!

SPRAWA KOMISJI NARODÓW
NIE-REPREZENTOWANYCH STAŁE AKTUALNA

Przed kilku miesiącami (P. w E. Nr. 9-10 (123-124/66 r.) w artykule „LES UNS ATTAQUENT, LES AUTRES RECULENT” uderzyliśmy na alarm w związku z próbą (głównie ze strony brytyjskiej) likwidacji Komisji Narodów Nie-Reprezentowanych w Radzie Europy w Strasbourgu. Wzięliśmy, bezpośrednio i poprzez organizacje federalistów, udział w akcji obrony jednej z nielicznych komórek, które w ramach instytucji europejskich interesują się sprawami Europy Wschodniej. Animatorem tej kampanii był ruchliwy działacz czeski z Paryża, Edmund REHAK.

Uzyskaliśmy odroczenie decyzji aż do sesji jesiennej Rady Europy (wrzesień, prawdopodobnie), ale sprawa wcale jeszcze nie jest wygrana. Brytyjczycy chcą handlować z Polską „ludową”, a w tym podobno największej przeszkodą im nie brak towarów na eksport, ale... Komisja Narodów nie-reprezentowanych. Są przekonani, że wystarczy Komisję zlikwidować, a towary zaraz się znajdą! — Dlatego też polskie organizacje, pisma, ugrupowania, instytucje, a nawet pojedyncze osoby powinny protestować przeciw próbom likwidacji Komisji, stwierdzając że to posunięcie pozbawi Radę Europy instrumentu działania na Europie Wschodnią właśnie w momencie kiedy otwierają się potem pewne możliwości (w niektórych krajach).

Poniżej zamieszczamy zestawienie poważniejszych wystąpień tej Komisji wobec plenum Rady Europy dla informacji naszych Czytelników. O niektórych z nich pisaliśmy w swoim czasie na łamach naszego pisma.

Wszystkie listy w sprawie utrzymania Komisji należy kierować pod adresem: Président de l'Assemblée Consultative du Conseil de l'Europe, Sir Geoffroy de FREITAS, Maison de l'Europe. 67 — STRASBOURG.

1950

Rezolucja 14. — Stworzenie Komisji specjalnej, która czuwać będzie nad interesami narodów europejskich nie-reprezentowanych w Radzie Europy. (Dok. A.S. (2) 127).

LISTA TEKSTÓW PRZEDŁOŻONYCH
W ZGROMADZENIU PRZEZ KOMISJĘ NARODÓW
NIE-REPREZENTOWANYCH

1951

ZALECENIE 17. — Fundusz europejski dla uchodźców (Dok. 61 i 97 przedstawione przez p. Pfeleiderer).
REZOLUCJA 4. — Działalność kulturalna i naukowa pomiędzy emigrantami należącymi do narodów nie-reprezentowanych (Dok. 12).
Dok. 4: Powiadomienie o wykonaniu Rezolucji 14 (1950) i Rezolucji 4 (1951), przedstawione przez Komisję specjalną.

1952

ZALECENIE 39. — Możliwości zereprezentowania Rady Europy w krajach nie-członkowskich (Dok. 36 przedstawiony przez p. Pfeleiderer).
ZALECENIE 40. — Europejski fundusz kulturalny dla wychodźstwa. (Dok. 83 przedstawiony przez p. Pfeleiderer).
REZOLUCJA 22. — Ponowne stwierdzenie wiary Zgromadzenia w zjednoczenie całej Europy (Dok. 84 przedstawiony przez p. Beamish).

1953

DYREKTYWA 14. — Udział emigrantów w igrzyskach olimpijskich (Dok. 110 przedstawiony przez p. Pfeleiderer).
ZALECENIE 48. — Stypendia naukowe Rady Europy (Dok. 168 przedstawiony przez p. Pfeleiderer).
DOKUMENT 169. — Sprawozdanie z pracy wykonanej zgodnie ze swoim mandatem, przedstawione przez p. de la Vallée-Poussin.

1954

REZOLUCJA 47. — Przyszłość ujarzmionych narodów europejskich (Dok. 253 przedstawiony przez p. Goedhart).
ZALECENIE 60. — Europejski fundusz kulturalny dla wychodźstwa (Dok. 248 przedstawiony przez p. Pfeleiderer).
REZOLUCJA 57. — Udział krajów nie-reprezentowanych w pewnych pracach Rady (Dok. 276 przedstawiony przez p. Bogholm).
REZOLUCJA 59. — Prześladowania religijne w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 293 przedstawiony przez p. Wistrand).
ZALECENIE 64. — Wysiłki, jakie Europa Zachodnia musi wspólnie poczynić dla normalizacji wymiany handlowej ze Wschodem (Dok. 294 przedstawiony przez p. Brooman-White) — odpowiedź na raport Komisji ekonomicznej.

1956

REZOLUCJA 106. — Wydarzenia w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 578 przedstawiony przez p. James Hutchison).
REZOLUCJA 107. — Uwolnienie więźniów politycznych w Europie wschodniej (Dok. 547 przedstawiony przez p. Goedhart).
REZOLUCJA 113. — Sytuacja na Węgrzech (Dok. 588 przedstawiony przez p. Esmonde).

1957

REZOLUCJA 121. — Węgierska Rada Rewolucyjna (Dok. 618 przedstawiony przez Komisję specjalną).
ZALECENIE 115. — Deportacje z Węgier (Dok. 602 przedstawiony przez Komisję specjalną).
ZALECENIE 116. — Rosyjskie Biuletyny radiofoniczne (Dok. 596 przedstawiony przez Komisję specjalną).
ZALECENIE 145. — Raport Organizacji Narodów Zjednoczonych na temat Węgier (Dok. 685 przedstawiony przez p. Strasser).
ODPOWIEDZ na dok. 474. — Adaptacja duchowa młodych uchodźców przybyłych z za „żelaznej kurtyny”, (Dok. przedstawiony przez p. Goedhart).

1958

REZOLUCJA 142. — Uwolnienie więźniów politycznych (Dok. 767 przedstawiony przez p. Strasser).
DYREKTYWA 109. — Zgromadzenie Europejskich Narodów ujarzmionych (Dok. 787 przedstawiony przez p. Altmaier).
DOKUMENT 812. — Raport o sytuacji aktualnej w Polsce, Rumunii, Bułgarii, Albanii, Estonii, na Łotwie i Litwie, przestawiony przez pp. Bogholm, Kirk i Wistrand.
ZALECENIE 184. — Sytuacja w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 884 przedstawiony przez p. Kirk).
REZOLUCJA 153. — Sytuacja w zonie sowieckiej Niemiec (Dok. 901 przedstawiony przez p. Kirk).
DYREKTYWA 122. — Zgromadzenia Narodów ujarzmionych Europy (Dok. 787).
DYREKTYWA 123. — Sytuacja aktualna w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 812).

1959

ZALECENIE 208. — Sytuacja aktualna w Europie centralnej i orientalnej (Dok. 1043 przedstawiony przez p. Kirk).
DYREKTYWA 147. — Sytuacja w zonie sowieckiej w Niemczech (Dok. 1042 przedstawiony przez p. Maxsein).

1960

DYREKTYWA 153. — Sytuacja aktualna w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 1088 przedstawiony przez p. Kirk).
DYREKTYWA 154. — Sytuacja aktualna w Jugosławii (Dok. 1089 przedstawiony przez p. Randall).
ZALECENIE 178. — Przymusowa kolektywizacja gospodarstw rolnych w zonie sowieckiej w Niemczech (Dok. 1141 przedstawiony przez p. Kirk).
DYREKTYWA 171. — Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) (Dok. 1164 przedstawiony przez p. Regnell).
ZALECENIE 254. — Emisja radiofoniczne ku Europie środkowej i wschodniej.
REZOLUCJA 182. — Sytuacja w zonie sowieckiej w Niemczech (Dok. 1191 przedstawiony przez p. Wach).
REZOLUCJA 189. — Sytuacja w państwach bałtyckich (Dok. 1173 przedstawiony przez p. von Lowzow).

1961

ODSYŁACZ 332. — Sytuacja w Hiszpanii (Dok. 1226 przedstawiony przez p. Kirk).
ODSYŁACZ 230. — Umowa odnośnie wzajemnej wymiany paczek (Dok. 1254 przedstawiony przez p. Kirk).
ZALECENIE 291. — Sytuacja w Polsce i rozwój stosunków kulturalnych między narodem w Polsce a emigrantami polskimi (Dok. 1354 przedstawiony przez p. Wach).

1962

DYREKTYWA 200. — Kontakty z narodami krajów Europy wschodniej.
DYREKTYWA 203. — Sytuacja aktualna w Albanii (Dok. 1493 przedstawiony przez p. Montini).
ZALECENIE 325. — Komunistyczne metody kolonialne w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 1494 przedstawiony przez M. Camille Linden).

(Wykaz tekstów z ostatnich lat w następnym numerze)

Le « Mouvement Européen » change de statuts

Le « Mouvement Européen » change des statuts. Il avait un grand besoin de ce changement, bien que la voie choisie soit assez discutable. Au lieu d'animer les organisations-membres et supprimer l'inégalité entre les comités réunissant une quinzaine de personnes et les mouvements réellement implantés dans tel ou tel pays, on a choisi le recrutement des personnes qui adhéreront directement au « Mouvement Européen » sans passer par aucun groupement. Dans une organisation de type fédéral, comme le « Mouvement Européen » un recrutement hybride a rarement réussi. Comme le motif de ce recrutement individuel était — paraît-il — des espérances d'ordre financier, il est à craindre que la situation ne s'empire : au lieu de petits comités qui déjà avaient le pas sur les mouvements, nous risquons d'avoir de généreux donateurs placés à la direction du « Mouvement Européen ». Du reste, le projet des statuts ressemble à un texte régissant plutôt une société par actions qu'un mouvement politique. Le mot « payer » revient sans cesse !

Mais ce n'est pas le plus grave. Le « Mouvement Européen » en remaniant ses statuts change aussi son orientation politique. Depuis sa création, le « Mouvement Européen » s'inspirait de la doctrine du Congrès de La Haye et déclarait militer pour toute l'Europe. Constatant que, malgré quelques illusions de premières années, son implantation dans les pays sous domination communiste est impossible, le « Mouvement Européen » a donné dans ses structures une modeste place à ceux parmi les Européens de l'Est qui se sont organisés pour participer à la construction de l'Europe. C'est ainsi que les Comités Nationaux formés par les originaires des Etats communistes ont été considérés comme membres du « Mouvement Européen », comme les Conseils Nationaux du « M.E. » existant dans les pays libres. Maintenant, les nouveaux statuts relèguent les Comités au rôle des « membres associés », comme des personnes physiques. La nième rafale (depuis 1945 du vent de l'Est qui souffle sur la direction du « Mouvement Européen ») et risque — comme les précédentes — de s'avérer une duperie de plus. Faudra-t-il alors changer des statuts ?

Le « Mouvement Européen » dont le Président se vante toujours qu'il précède les chancelleries au lieu de suivre ne se serait-il par hasard inspiré par les tentatives de suppression de la Commission des Nations non-représentées au Conseil de l'Europe ? Mais à Strasbourg, de glorieux protagonistes de cette opération « européenne » brandissent du moins la devise « le commerce avant tout » et le « Mouvement Européen », jusqu'à plus ample informé, ne fait pas de commerce ! Pourquoi alors entreprend-il une opération qui est contraire à ses principes ? Les Européens de l'Est ne prétendent pas diriger le « Mouvement Européen », mais ils tiennent à maintenir dans son sein la place qui revient à leurs nations.

Quand on quitte les Statuts pour le Règlement, les projets qui seront discutés à Bad Godesberg, le 23 Avril 1967 deviennent proprement révoltants. L'article 12, p. 4, alinéa 3 stipule que les dix pays de l'Est (100.000.000 habitants) auront au Comité Directeur du « Mouvement Européen » 1 (UN SEUL) membre, désigné par le Conseil Fédéral parmi ses propres membres... sur proposition de la Commission de l'Europe Centrale et Orientale.

Nous avons déjà eu quelques occasions d'entretenir nos lecteurs des activités de cette Commission, notamment à l'occasion de la conférence internationale qui s'est tenue à Bruxelles les 10 et 11 Janvier 1964 (« Une conférence d'imprécisions » N° 1 (91)/1964 ; « La liberté au pourcentage » N° 2-3 (92-93)/1964). A cette époque déjà on posait des questions pour savoir qu'est-ce que c'est au juste cette fameuse Commission et dans quelle mesure représente-t-elle le « Mouvement Européen ». Les réponses ont été vagues et si nos souvenirs sont exacts on n'a jamais publié la liste complète des membres de cette Commission ; on sait seulement que son Président est M. de la Vallée-Poussin et que son ancien Président M. Beddington-Behrens a beaucoup à dire dans la direction de ces travaux qui dans bien des cas restent mystérieux pour les Européens de l'Est.

C'est ainsi que seulement par hasard nous avons appris que la réunion de cette Commission à Bad Godesberg (les 30.VI. et 1.VII.66) a été enrichie par la présence de feu Wenzel JAKSCH, Président du Bund der Vertriebenen. Nous avons déclaré à nos lecteurs que l'Union des Fédéralistes Polonais n'a aucune responsabilité dans cette affaire et que, du reste, ses représentants ne sont jamais invités à participer aux travaux de Cette Commission qui se méfie des militants européens et garde sa confiance en ex-diplomates qui ont dépassé 70 ans.

Cherchons la place de cette Commission dans le projet des statuts du « Mouvement Européen » ! On ne la trouve pas. Seulement l'art. 3 qui parle des moyens d'action dit dans son p.c. « l'institution des commissions ou d'organismes d'études ». Donc cette Commission est un instrument du « Mouvement Européen » et non une organisation-membre, ni même un organe.

Or, comme nous l'avons dit plus haut, cette Commission doit proposer au Conseil Fédéral cet UNIQUE représentant de l'Europe de l'Est au Comité Directeur du « Mouvement Européen ». Sera-t-il un vrai militant européen ? Sera-t-il seulement un Européen de l'Est ? On ne le sais pas.

Pourquoi le projet des statuts du « Mouvement Européen » confie une tâche politique à un organisme technique et dont l'origine (nommé — par qui ?, élu — par qui ?) sont toujours mystérieuses ? Pourquoi les Comités Nationaux se trouvent-ils sous la tutelle de cet organisme comme les mineurs ou faible d'esprit ? Et ceci malgré l'art. 21, p. 3 qui attribue aux organisations-membres la compétence de faire la proposition des personnes qui seront désignées au Comité Directeur. Pourquoi ces mesures qui frisent la mesquinerie ?

Les compétences de la Commission de l'Europe Centrale et Orientale ne s'arrêtent pas là. L'art. 18 du Règlement — Dispositions transitoires applicables aux Comités Nationaux dit :

« Les Comités Nationaux reconnus par le « Mouvement Européen » au 1^{er} Janvier 1967 auront à faire preuve de leur EXISTENCE REELLE, de leur REPRESENTATIVITE de diverses tendances politiques au sein des milieux de l'exil de leurs pays respectifs ainsi que de leur ACTIVITE. Cette preuve sera établie par le Conseil Fédéral sur le rapport que lui fera LA COMMISSION DE L'EUROPE CENTRALE ET ORIENTALE avant le 1^{er} Janvier 1968. Avant cette dernière date, l'ensemble des Comités Nationaux sera représenté au Conseil Fédéral par TROIS DELEGUES DESIGNES PAR LA COMMISSION DE L'EUROPE CENTRALE ET ORIENTALE. »

Ces pouvoirs nous paraissent : 1. — être exorbitants et 2. — avoir un rapport assez lointain avec ce qu'on considère en Occident comme une démocratie.

Quelles sont les compétences en matière de représentativité de cette Commission dont on ne connaît même pas la composition exacte ? Que sait son Président par exemple sur la valeur représentative des socialistes bulgares ? Et si ce n'est pas le Président qui décidera ce seront... les secrétaires. Staline disait, en effet, que nous entrons dans « l'ère de secrétariat », mais il ne faut pas exagérer ! Et cette Commission, disons-le pour information, écarte depuis des années des meilleurs et des plus actifs militants originaires de l'Europe de l'Est de ses activités.

Du reste, poser le problème en terme de « l'exil » prouve que sa connaissance par les auteurs du projet est assez superficielle ; nombreux sont, en 1967, les militants européens, originaires des pays de l'Est qui ne sont pas pour autant des « exilés ».

Non, le projet des statuts (et du règlement qui les complète) n'est pas heureux, en ce qui concerne la place de l'Europe de l'Est dans le « Mouvement Européen ». On n'aurait pas fait mieux si l'on voulait les dégoûter de militer pour l'Europe unie !

Pour être constructifs, nous donnerons à l'intention des membres du Conseil International du « Mouvement Européen » qui se réunira à Bad Godesberg le libellé de quelques amendements qui pourraient améliorer le texte proposé. Mais le texte des statuts n'est pas tout dans une organisation politique, et de surcroît militante : c'est l'esprit qui règne au « Mouvement Européen » qu'il faudrait changer. Ou bien, comme nous le proposons il y a quelque temps, il faut se décider à changer le nom : « Mouvement Ouest-Européen » cadrerait mieux avec les statuts qu'on nous propose !

Maintenant tournons-nous vers les Européens de l'Est dans le monde libre. Il ne s'agit pas seulement de revendiquer la place qui nous est due. Les batailles juridiques surtout dans le cas où l'on a en face des hommes... disons peu enthousiastes sont épuisantes et se déroulent dans le cadre formel. Pour désarmer ceux qui voudraient nous écarter pour faciliter les contacts avec nos pays, il faudrait leur démontrer que ces contacts nous les avons déjà depuis longtemps et que nous sommes sortis du cercle enchanté de « l'exil » pour faire pénétrer l'idée européenne dans nos pays respectifs. Il y a des choses à faire dans ce domaine même avec de faibles moyens dont disposent nos organisations, non prévues dans la distribution de la menne officielle. Mais il faut être décidé à le faire. Quand on a un bilan positif dans ce domaine, on peut ne pas tenir compte de tous les ver-

dicts de la fameuse Commission de l'Europe Centrale et Orientale, montée par quelques-uns pour nous surveiller mais non pour nous aider dans notre travail. Européens de l'Est, la mobilisation « européenne » est de rigueur si vous ne voulez pas être à la merci des statuts que vous proposez des gens qui, une fois de plus, entendent la voix de l'Est !

Amendements proposés au projet des statuts du « Mouvement Européen »

STATUTS

Amendement à l'art. 6 p. « a » :

Ajouter : « et les Comités Nationaux ».

Au dernier alinéa, supprimer les mots « et les Comités Nationaux ».

REGLEMENT

Amendement à l'art. 12 p. 4, alinéa 3 :

Remplacer : de la Commission de l'Europe « Centrale et Orientale » par : « des Comités Nationaux » (3 membres).

Amendement à l'art. 18 :

Substituer les 2^e et 3^e phrases par :

« Cette preuve sera établie par le Conseil Fédéral sur avis du Comité Directeur avant le 1^{er} Janvier 1968. Avant cette dernière date chaque Comité National continuera à être représenté au Conseil Fédéral par un délégué. »

The Central European FEDERALIST

Published by the Czechoslovak-Hungarian-Polish Research Committee in New York

Vol. XIV December, 1966 N° 2

CULTURE AND POLITICS
MILLENNIUM OF THE FORMATION
OF FRONTIER BETWEEN
EASTERN AND WESTERN EUROPE
AN OPEN LETTER
THE YOUNG GENERATION OF POST-STALIN
EAST EUROPE
NUCLEAR R&D ORGANIZATION IN POLAND
AND CZECHOSLOVAKIA

SHORT NOTES

Third Congress of the Czechoslovak Society of Arts and Sciences

The First Congress of Scholars and Scientists of Polish Origin
Winds of Change

International Committee to Promote the German-Polish Dialogue
German Federalists on Relations with Eastern Europe

THE FEDERALIST P.O. Box 205,
Jackson Heights, N.Y. 11372

Published semi-annually — \$ 1.50 per year

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	Francja	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131